TYGODNIK POLITYCZNY GAZETY WARSZAWSKIEJ

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 2 ROK I	Warszawa, niedziela 14 kwietnia 1935 r.	Cena numeru 20 groszy
Należność pocztowa opłacona ryczałtem	Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 47.	Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń i informacje — na ostatniej stronie.

BUŁGARSKI GENERAŁ W POLSCE



Bułgarski minister oświaty, generał Radew, przybył do Warszawy. Zdjęcie zrobione w chwilę po złożeniu przez niego wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Z POLITYKI AZJATYCKIEJ



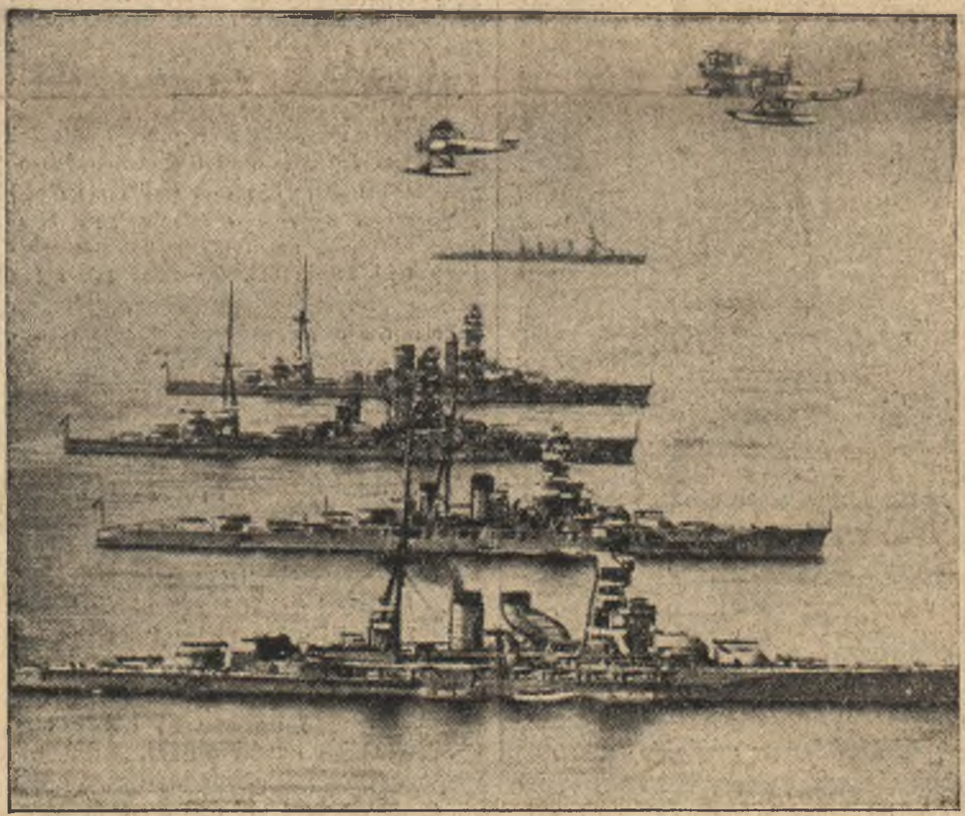
Rząd Rosji Sowieckiej sprzedał kolej Mandżurską rządom Japonji, oraz założonej przez Japończyków „niepodległej" Mandżurji. Oto podpisanie aktu sprzedaży.

UCISK POLSKOŚCI W GDAŃSKU



Szkoła polska w Pszczółkach pod Gdańskiem, z napisem antypolskim, wymalowanym przez hitlerowców. Napis oznacza: „Niech Polska zginie".

JAPONJA CZUWA!



Japonja szykuje się do wojny i wciąż się zbroi. Oto potężne japońskie okręty wojenne na Oceanie Spokojnym.



Tomasz More, znakomity angielski mąż stanu, męczennik za wiarę, stracony parę set lat temu za to, że nie chciał się poddać urzędowej zmianie religji w Anglji z katolickiej na protestancką, będzie w czasie świąt Wielkiej Nocy ogłoszony za świętego.

HITLEROWCY W GDAŃSKU



Niemiecki minister generał Goering przyjechał do Gdańska. Wystarczy spojrzeć na to zdjęcie, by zdać sobie sprawę, że hitlerowcy z Niemiec dziś Gdańskiem rządzą.

Przykład Łodzi

Polityka narodowców w łódzkiej radzie miejskiej jest dziś najgłośniejszym bodaj faktem w życiu wewnętrznem całej Polski. Budzi ona w całym kraju oddźwięk wprost olbrzymi. Oddźwięk ten jest dwojakiego rodzaju. Z jednej strony wyraża się on w olbrzymiej radości i zapale licznych odłamów, a nawet bodaj przeważającej części społeczeństwa polskiego, które widzi w wydarzeniach łódzkich obraz przyszłego rozwoju stosunków w całej Polsce i które pragnie, by istotnie ten rozwój stosunków tak w całym kraju wyglądał. Z drugiej strony — oddźwięk ten przejawia się w nieopisanej wrzawie obozu sanacyjnego, socjalistycznego, a przedewszystkiem żydowskiego, które są polityką narodowców łódzkich zaniepokojone, oburzone i zdenerwowane, które chciałyby położyć jej jak najprędzej kres i które czynią jak największe wysiłki, by ją w oczach najszerszego ogółu przedstawić w możliwie najczarniejszych barwach.

W istocie — znaczenie polityki narodowców łódzkich jest bardzo wielkie, a nawet pod pewnemi względami dla całego życia polskiego przełomowe.

Łódź stała się potrójnym przykładem dla całej Polski.

Łódź pierwsza okazała, że całe społeczeństwo polskie może się skupić w obozie narodowym. W tem mieście, w którem jest zgórą 35 procent żydów i około 10 proc. Niemców, osiągnięcie przez obóz narodowy — mimo bynajmniej mu nie sprzyjającej „techniki" wyborczej — większości absolutnej w wyborach, dowodzi, że na listę narodową głosowało blisko 100 procent ludności polskiej. Jest to odsetek, jakiego przed dojściem do władzy nie osiągali hitlerowcy w Niemczech w swoich najlepszych okręgach!

Łódź pierwsza zapoczątkowała praktyczne wprowadzenie w czyn programu zerwania z etatyzmem, obniżenia podatków, skurczenia budżetów publicznych. Oczywiście, urzeczywistnienie takiej polityki w całości możliwe jest tylko na przestrzeni dłuższego czasu, no i przy istotnem sprawowaniu władzy. W tych jednak dziedzinach, w które ma dostateczny wgląd nietylko magistrat, ale i rada miejska, politykę tę urzeczywistniono w całości. Zerwano ze zwyczajem rozdawania przez miasto na prawo i na lewo hojnych subwencyj. Między innemi, cofnięto wysoką subwencję, udzielaną wolnej wszechnicy, tem samem dając wyraz narodowemu poglądowi na kształcenie kadr inteligencji, streszczającemu się w słowach: „mało, ale dobrze". Ograniczono popieranie finansowe przez miasto różnych wątpliwej wartości imprez „społecznych" w rodzaju kolonij mieszkaniowych magistrackich, w których mieszkają przeważnie ludzie zamożni. Obniżono uposażenia urzędników, zwłaszcza wyższych, a m. in. skasowano udzielane tym ostatnim gratyfikacje. Poddano rewizji niesłusznie nabyte emerytury. Skasowano różne etatystyczne przedsiębiorstwa (miejskie warsztaty mechaniczne). Obniżono podatki miejskie o 50 procent, narazie jednej kategorji podatników, czysto polskiej, mianowicie właścicielom drobnych nieruchomości na przedmieściach. I tak dalej.

Wreszcie Łódź pierwsza przeprowadza w praktyce politykę antyżydowską. Wprowadziła faktycznie zasadę, że żadna instytucja żydowska, lub duchem żydowskim owiana, nie może ze źródeł podatkowych otrzymywać subwencyj. Że instytucje publiczne nie mogą przyczyniać się do umożliwiania istnienia żydów w Polsce przez dawanie firmom żydowskim zamówień. Że nie można artystów-żydów uważać za współtwórców kultury polskiej (odmowa subwencyj zażydzonemu teatrowi, oraz walka o ustalenie zasady, że miejskie nagrody naukowe i artystyczne mogą być przyznawane tylko uczonym i artystom rdzennie polskim). Wreszcie rozpoczęła walkę o urzeczywistnienie zasady, że żyd nie może być ani urzędnikiem, ani niższym funkcjonarjuszem, ani nawet luźnym współpracownikiem (radca prawny, lekarz), w instytucji publicznej.

Dzięki powyższym faktom, Łódź wytknęła drogę, po której obóz narodowy w całym kraju może pójść i pójdzie.

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

Ubiegły tydzień był wypełniony gorączkową pracą dyplomacji europejskiej, przygotowującej zjazd przedstawicieli trzech mocarstw — Anglji, Francji i Włoch — w Stresie, we Włoszech północnych nad pięknem jeziorem Lago Maggiore.

Ważną częścią tych przygotowań była podróż angielskiego ministra Edena (czytaj Idena) do stolic państw Europy zachodniej. Dnia 1 kwietnia przyjechał min. Eden do Warszawy. Stąd pojechał do Pragi i następnie powrócił do Londynu. Na podstawie sprawozdań złożonych przez min. Simona i Edena rozpatrzył położenie rząd angielski na posiedzeniu w dn. 9 kwietnia [illegible] alił wskazówki dla swych prz[illegible]icieli, którzy 11 kwietnia znajdą się w Stresie. Z wskazówek tych widać, że Anglja jest przeciwna podziałowi państw na zwalczające się wzajemnie obozy, pragnie natomiast doprowadzić do jakiegoś ogólnego porozumienia co do zbrojeń i zachowania pokoju. Jest też Anglja przeciwna t. zw. paktowi wschodniemu, o który zabiegały Francja i Rosja, chyba, że pakt ten byłby bardzo ogólnikowy, nie nosiłby charakteru przymierza francusko - rosyjskiego, że przystąpiłaby doń Polska i że dana by była możliwość Niemcom, by także go podpisały. Tak pojęty pakt byłby jednakże pozbawiony znaczenia. Dlatego też nie dojdzie pewnie do skutku. Zanosi się natomiast na to, że min. Laval w czasie swego pobytu w Moskwie podpisze z Sowietami układ francusko - rosyjski.

Gdy czytelnik dostanie ten numer naszego pisma do ręki, oczy całej Europy będą zwrócone na Stresę, gdzie odbywać się będą narady trzech mężów stanu — Mussoliniego, Lavala i Simona nad pokojem i bezpieczeństwem w Europie. O wielu sprawach tam będzie mowa. Nas obchodzić będzie przedewszystkiem to, czy trzy wielkie państwa Europy zachodniej, które walczyły w latach 1914—1918 z Niemcami, zdołają tak uzgodnić swe stanowisko, by jednolicie się zachować wobec oświadczenia niemieckiego z dn. 16 marca, dotyczącego przekreślenia przez Niemcy ograniczeń w zakresie zbrojeń nałożonych na nie przez traktat wersalski. Zdecydowana i jednolita postawa trzech państw — Anglji, Francji i Włoch dałaby Niemcom do myślenia i byłaby więcej warta dla sprawy utrzymania pokoju, niż wszelkie pakty spisane na papierze i opatrzone podpisami niemieckiemi. Oczywiście, z tym dodatkiem, żeby ta postawa była wsparta przez odpowiednie siły zbrojne Anglji, Francji i Włoch. Niemcy bowiem nie szanują swych podpisów i liczą się tylko z siłą.

Pokojowości i dobrej woli Niemiec trudno jakoś dać wiarę. Najlepiej tego dowodzą mowy wygłoszone przez ministrów niemieckich, Goeringa i Goebbelsa w Gdańsku w czasie przygotowań do wyborów, które się tam odbyły w niedzielę, 7 kwietnia. Powiedzieli tam ci panowie, że Gdańsk jest niemiecki i musi do Niemiec powrócić. Gdańsk jest naturalnym portem Polski, leży u ujścia nawskroś polskiej rzeki, jest Polsce do życia samodzielnego, gospodarczego i politycznego niezbędnie potrzebny. Nie może tedy być mowy o oddaniu go Niemcom. Gdyby zaś rękę po polski Gdańsk wyciągnęli, to doczekaliby się po tej ręce zdecydowanego uderzenia.

Wybory gdańskie (przegrane zresztą przez hitlerowców, bo nie otrzymali, jak pragnęli, dwóch trzecich miejsc w Sejmie) odbiły się głośnem echem w całej Europie, a także i w Polsce, ujawniając pragnienia, dążenia i zamiary Niemiec. Przyczyni się to niewątpliwie do wyjaśnienia położenia na wschodzie Europy.

S. K.

Żydzi w Niemczech

Według „Deutsche Hochschulstatistik", wydawanej przez niemieckie ministerstwo oświaty, w 1932 r. było 3950 niearyjskich studentów na niemieckich wyższych uczelniach; w 1933 r. w semestrze letnim 1932 niearyjczyków, a w semestrze zimowym 1933-34 na wielu fakultetach nie został już przyjęty ani jeden żyd.

Na 15.000 studentów jest obecnie 233 żydów.

W niemieckich redakcjach usuwano wielu współpracowników żydów, jednakże nie wszystkich, przyczem z reguły nie usuwano żydowskich kombatantów.

Obecnie, jak donosi prasa żydowska, absolutnie wszyscy współpracownicy żydzi mają być w myśl nowego rozporządzenia usunięci zarówno od pracy publicystycznej i dziennikarskiej, jak administracyjnej i technicznej w redakcjach i firmach wydawniczych.

Nowe rozporządzenie bezwzględnie zabrania drukowania jakiegokolwiek artykułu lub wzmianki, których autorem jest żyd. Dotyczy to zarówno prasy codziennej, jak czasopism naukowych, broszur i książek.

Jedynie wydawnictwa czysto żydowskie mogą nadal wydawać książki żydowskich autorów, jednakże księgarniom niemieckim niewolno sprzedawać książek, wydawanych przez firmy wydawnicze żydowskie. Takie książki będą sprzedawane wyłącznie w żydowskich księgarniach.

W rozporządzeniu jest następująca motywacja: „w myśl wyrażonej przez Führera i kanclerza Rzeszy woli mają prawo gospodarzyć kulturą niemiecką tylko stuprocentowi aryjczycy i Niemcy. Jeśli się weźmie pod uwagę wielkie znaczenie dzieł, będących plodem kultury i ducha, dla rozwoju narodu niemieckiego, można powierzyć pracę literacką tylko takim ludziom, którzy przez swoją krew są związani z niemieckim narodem. Zasada rasy musi być bezwzględnie zachowana.

Żaden pisarz niearyjskiego pochodzenia nie ma prawa podejmowania jakiejkolwiek działalności duchowej i kulturalnej!"



Degradowanie oficerów greckich, którzy brali udział w rewolcie.

Głos francuski o niebezpieczeństwie judaizmu

W miesięczniku francuskim „Mercure de France" ukazał się niedawno ciekawy artykuł pióra P. Jean Edouard Spenlé, omawiający podstawy duchowe i moralne hitleryzmu („Les assises morales de l'Allemagne Hitlérienne").

Wśród zagadnień poruszonych przez autora na uwagę zasługuje jasny i zwięzły sposób w jaki przedstawia zasadnicze przyczyny konieczności wrogiego ustosunkowania się hitleryzmu do żydów.

Naród, pisze P. Spenlé, jest gromadą moralną i duchową, którą najlepiej określa wszystko co się jej przeciwstawia i co jej przeczy. Dla dzisiejszych odradzających się Niemiec taką negacją, zupełnym antypodem jest duch żydowski. Nie wiara żydowska, a właśnie duch żydowski. Bo antysemityzm niemiecki nie pochodzi z przyczyn wyznaniowych. Żydzi nie stanowią dlań także jakiejś mniejszości etnicznej. Są oni przedewszystkiem uosobieniem rozkładu moralnego rasy, rozkładu który ogarnął był w Niemczech literaturę, prasę, politykę jak również finanse i kupiectwo. W judaizmie należy widzieć niebezpieczeństwo wewnętrzne, które było prawdziwą klęską dla tego kraju. Bo według Hitlera, toczy się ciągła walka między duchem aryjskim opartym o kult dla różnie rasowych i narodowych, o wiarę w wyższość wywodzącą się z natury i krwi, a duchem żydowskim, którego celem jest systematyczne zwalczanie tych właśnie przekonań i wartości rodzących się z ziemi i krwi. Z judaizmem intelektualizm rachunkowy triumfuje nad wiarą i porywem bohaterskim.

Jest żydowskiem wszystko co systematycznie krytykuje, oczernia, szydzi i ośmiesza, ale czemu brak będzie zawsze wielkich cech władczych i wiary która zbawia.

W historji widzi się przedewszystkiem ten wieczny pojedynek między duchem żydowskim a krwią aryjską. Aby tę krew odrodzić i odświeżyć trzeba uchronić ją przed naleciałościami mogącemi skazić ją i zepsuć. Należy przeprowadzić selekcję rasy wyższej, przez usunięcie elementów zgnilizny, przez intensywną kulturę wszystkich czynności ciała i charakteru i przez wychowanie sportowe, wojskowe i heroiczne młodzieży. To jest pierwsze ważne zadanie oczyszczenia i selekcji, wobec którego dekadenckie fantazje i sarkazmy literackie, pamflecisty w rodzaju Henryka Heine, są czemś zupełnie bez znaczenia.

Drugiem zadaniem, pisze dalej P. Spenlé, nie mniej pilnem i żywotnem od poprzedniego, było odzyskanie świata pracy dla tej nowej wiary i ewangelji, nawrócenie na tę drogę ciężkich batalјonów mas robotniczych. Ten cel podwójny przyświeca w samej już podwójnej nazwie „narodowego-socjalizmu". Jeszcze w Wiedniu, będąc prostym robotnikiem w poszukiwaniu środków do życia, Hitler zadawał sobie pytanie: czy nie dałoby się skaptować organizacyj socjalistycznych, zastępując ideologję marksizmu, hasłami nowej wiary narodowej? W jaki sposób powstało to przymierze między „socjalizmem" a „intercjonalizmem"? I pewnego dnia prawda stanęła przed nim oślepiająco jasna: oto socjalizm pierwotny został sfałszowany, a spaczenia tego dokonał znowu duch żydowski, którego uosobieniem był Karol Marx i jego doktryna międzynarodówki. Bo ten Karol Marx nie był ani robotnikiem ani Niemcem. Był to inteligent bez ziemi i ojczyzny, który zagarnął kierownictwo ruchem robotniczym aby poddać takowy swoim ukrytym celom dominacyjnym. I skądże mógł ten przybłęda bez kraju rodzinnego wiedzieć czem jest prawdziwy lud, korzeniami do ziemi swojej przyrosły, przywiązany do pewnej gromady ludzkiej i narodowej językiem, którym mówi, religją, obyczajami, całą masą więzów uczuciowych i tradycyj wiekowych, dla których ma głębokie poszanowanie i wrodzoną miłość.

Zamiast tego narodu z żywością jego barw, świąt, śpiewów, jego instynktownej radości życia i religji pracy Karol Marx stworzył fikcję jakiegoś proletarjatu, masy amorficznej, jednorodnej, wszędzie dla siebie identycznej, klasy czysto negatywnej i wyzutej, której określenia nawet są wyłącznie na negacjach oparte: — proletarjusz nie ma własności, nie ma rodziny, nie ma ojczyzny. Tą drogą marksizmu pracował nad coraz zupełniejszem oderwaniem robotnika od jego środowiska, od tego wszystkiego co nie jest bezpośredniem jego zainteresowaniem klasowem. Dał mu rolę parjasa, galernika pracy, który mając tylko łańcuchy do zerwania i żądania do formułowania, nie czuje się już związanym z gromadą wśród której żyje i której językiem mówi żadnym węzłem, żadnem przywiązaniem, żadnym obowiązkiem, czy też powinnością..

W dalszym ciągu autor stwierdza jak łatwo i szybko, po usunięciu wpływów judaizmu, „proletarjat" niemiecki przeszedł pod sztandary narodowe. Dawni skazańcy i parjasi odzyskali wnet zdrowie duchowe, entuzjazm, cel i radość życia.

W konkluzjach swoich P. Spenlé jasno daje do zrozumienia, że o ile kraj jego nie chce być wyprzedzonym i pokonanym przez groźnego sąsiada, to musi pójść także po tej samej drodze oczyszczenia i regeneracji fizycznej i duchowej.

„Mercure de France" jest pismem czysto literackiem, zupełnie apolitycznem, autor artykułu jest francuzem, którego w tym wypadku nie można posądzać o jakąś stronniczość lub szowinizm. Nie. Głosy takie słyszy się ciągle i zewsząd. Dowodzą one iż przeświadczenie o destrukcyjnym wpływie żydowstwa, coraz głębiej przenika do świadomości wszystkich ludów europejskich. Jest to odruch żywiołowy, samozachowawczy. Mogą nie widzieć tego tylko ci, którzy widzieć nie chcą.

A. R



JAPOŃCZYCY ŚWIĘTUJĄ
Uroczysty obchód rocznicy bitwy pod Mukdenem w Tokio

Rewolucyjna Hiszpanja a żydzi

W starożytnej hiszpańskiej Kordowie odbywają się obecnie wielkie żydowskie uroczystości jubileuszowe ku czci Majmonidesa. Przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej zostały wygłoszone mowy, niezmiernie charakterystyczne dla stosunku obecnego rządu hiszpańskiego do żydów.

Burmistrz Kordowy powiedział:

„Ten kamień będzie zadatkiem pokoju, jaki naród zawarł z braćmi ben-Majmuna. Bez pokoju z Izraelem niema pokoju światowego. Żydzi są gotowi zawsze pierwsi poprzeć każde dzieło na rzecz pokoju."

(O tem, jakto właśnie żydowscy kapitaliści w rodzaju Zacharowa parli do wojny europejskiej, burmistrz Kordowy woli zapomnieć.)

„Gubernator wygłosił w imieniu rządu hiszpańskiego mowę powitalną, w której znajdujemy taki ustęp: Jak ów znicz tak i ten kamień przypominać będzie nadchodzącym pokoleniom o pokoju, który Hiszpanja zawarła z narodem żydowskim."

P. SŁONIMSKI — I HYMN POLSKI

P. Antoni Słonimski pisze w „Wiadomościach Literackich":

— „Jeszcze Polska nie zginęła" zostanie niebawem wycofana do lamusa historycznego. Przyjdzie nowy, młody hymn, dostosowany do wymagań chwili obecnej.

Prędzej będzie złożony do lamusa historycznego zwyczaj, że się żydzi mogą wtrącać do spraw, które obchodzą tylko naród polski.

Światło z Gdańska

Jak błyskawica wśród ciemnej nocy rozświetla przebieg wyborów w Gdańsku naturę stosunków polsko-niemieckich. Przemówienia min. Goeringa i Goebelsa w swej brutalnej szczerości nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do stanowiska i co do zamiarów kierowników polityki niemieckiej.

Gdańsk jest miastem niemieckiem i musi siłą rzeczy powrócić na łono ojczyzny niemieckiej — oto ich teza. Do niej dodają omówienie — na drodze pokojowej. Co to znaczy?

Znaczy, że Niemcy nie sięgną po Gdańsk dopóty, dopóki nie będą dość silne i dopóki konjunktura międzynarodowa nie będzie dla nich dogodna!

Teza polska jest zgoła inna: Ujście Wisły musi być w rękach polskich. jeśli państwo polskie ma być państwem samoistnem. Gdańsk jest z Polską związany węzłami nierozerwalnemi. Kto wyciąga rękę po Gdańsk — zagraża bytowi naszego państwa!

Jak widzimy, od roku 1308, gdy podstępem zdradzieckim Krzyżacy opanowali Gdańsk i z okrucieństwem niesłychanem wyrżnęli ludność polską, nic się nie zmieniło nad Radunią...

Stanowiska Polski i Niemiec w sprawie Gdańska i ziem nad dolnym biegiem Wisły pogodzić się nie dadzą, stąd wynika tysiącletni konflikt historyczny, który żadnym kompromisem załatwiony być nie może.

O istnieniu tego konfliktu przypominają nam wybory gdańskie. Pp. Goering i Goebbels mówili do Niemców, Gdańsk zamieszkujących, ich przemówienia wszakże odbiją się głośnem echem — głośniejszem, niżby sobie tego życzyli — w całej Polsce. Przypomną one Polakom logikę nieubłaganą historji, obudzą w ich sercach uczucia miłości do starego miasta portowego, położonego na odwiecznej ziemi polskiej u ujścia rzeki, przepływającej od południa na północ przez równinę polską.

W świetle, rzuconem przez zachowanie się miarodajnych osobistości Niemiec dzisiejszych, ukaże się oczom polskim szereg prawd dziejowych, o których zapomnieć nam nie wolno.

Niemcy dążą do nowych zaborów na wschodzie. Nie powstrzymają ich w tem dążeniu żadne dokumenty pisane, żadne akty i pakty, żadne węższe czy szersze gwarancje bezpieczeństwa. Drwią oni sobie z tego wszystkiego i drwić będą. Drwią sobie z Ligi Narodów, jak drwili Krzyżacy z nakazów i wyroków Stolicy Apostolskiej.

Jedynie siła Polski i jej sprzymierzeńców może dać gwarancje realne bezpieczeństwa. W świetle przemówień ministrów niemieckich rysują się wyraźnie zapowiedzi przyszłości. Gdy nadejdą czasy krytyczne, gdy Niemcy będą sądzili, że nadeszła dla nich chwila stosowna, to może nam zapewnić bezpieczeństwo li tylko spokój na granicy wschodniej i czujna straż włosko - francuska na Renie... Pp. Goering i Goebbels postawili przed oczy społeczeństwa polskiego wizje przyszłości, z których wynikają wskazania dla teraźniejszości.

Nic się w metodach niemieckich nie zmieniło — są one zgodne z tradycją Zakonu i królów pruskich.

Pp. Goering i Goebbels, przemawiając w momencie, gdy ważą się losy porozumień i sojuszów w Europie, nie zdawali sobie bodaj nawet sprawy z tego, że nietylko ujawnili dążenia, godzące w podstawowe interesy państwa polskiego, lecz mówili rzeczy, które opinja polska uznać musi za z n i e w a g ę dla państwa polskiego. To wymaga zadośćuczynienia, z tego powinny być — przez kogo należy — wyciągnięte konsekwencje polityczne.

UTRACONA DZIELNICA

ŚLĄSK OPOLSKI

Przed wojną, polskie ziemie zachodnie, znajdujące się pod zaborem pruskim, dzielono, jak wiadomo na cztery dzielnice: na Wielkopolskę (Poznańskie), Pomorze, Górny Śląsk i ziemię Warmijsko - Mazurską. Poznańskie odzyskaliśmy prawie w całości (bez drobnych skrawków), Pomorze w większej części (bez Gdańska, Elbląga, Malborka i skrawków zachodnich), z ziemi Warmijsko-Mazurskiej dostaliśmy tylko mały skrawek (Działdowo).

Czwarta dzielnica (górnośląska)) uległa, jak wiadomo, podziałowi.

UTRACONA DZIELNICA

Pozostała przy Niemczech, niestety, większa część Górnego Śląska, wraz z jego stolicą, prastarem, piastowskiem miastem Opolem.

Zacznijmy od uważnego wczytania się w cyfry statystyczne — aby przekonać się, jak dalece polskim jest ten kraj utracony.

CYFRY PLEBISCYTU

Zacznijmy od cyfr plebiscytowych. Jak wiadomo, dnia 20 marca 1921 r. odbyło się na Górnym Śląsku głosowanie ludności, które miało zdecydować, do kogo, do Polski, czy do Niemiec, ma Górny Śląsk należeć. Wrogie Polsce intrygi polityczne w okresie rozgraniczenia sprawiły, że przyłączono do Polski tylko część obszarów, które za Polską głosowały. Liczne okolice, które oddały swój głos za Polską, pozostały przy Niemczech.

Zobaczmyż, jakie były wyniki plebiscytu w poszczególnych powiatach.

W wynikach tych należy zwrócić uwagę na rubrykę rdzennych mieszkańców. Na udział w głosowaniu pozwolono nietylko tym, którzy istotnie w danym powiecie mieszkali, ale i tym, którzy tam byli urodzeni, lecz później się wyprowadzili. Tych uczestników głosowania, nie będących stałymi mieszkańcami Górnego Śląska, było około 200.000. Byli to najczęściej ludzie, których nic ze Śląskiem nie łączyło, którzy w młodości, lub w dzieciństwie wyemigrowali do Niemiec i tam się zniemczyli. Byli też i tacy, którzy tylko przez przypadek się na Śląsku urodzili, — np. synowie urzędników - Niemców, którzy mieszkali na Śląsku przez lat parę, lecz wcale nie byli Ślązakami. Byli wreszcie i tacy, którym rząd niemiecki — mający wszak w swojem ręku urzędy stanu cywilnego — poprostu wystawił fałszywe świadectwa urodzenia. Wszystkim tym ludziom rząd niemiecki opłacił koszta podróży na Śląsk i wszyscy oni brali udział w głosowaniu. Ale ich głosy nie wyrażają nastrojów rdzennej ludności, to też, choć głosy te były wzięte pod uwagę, na równi z głosami ludzi miejscowych przy obliczeniach wyników plebiscytu, — my tu je w osobnej rubryce skreślimy, aby dać obraz tego, jak głosowała rdzenna ludność Górnego Śląska.

Najprzód, dla porównania, przypatrzmy się wynikom plebiscytu w tych powiatach, które w całości, lub w większej części, przyłączono do Polski.

Oto one:

Nazwa powiatu	wszystkie głosy: za Polską	%	za Niemcami	%	Głosy samej tylko ludności rdzennej (bez „emigrantów"): za Polską	%	za Niemcami	%
1) Pszczyna	53,472	74,2	18.570	25,8	52.802	80,8	12.544	19,2
2) Rybnik	52.332	65,2	27.924	34,8	51.326	73.1	18.872	26,9
3) Tarnow. Góry	27.548	61,6	17.177	38,4	27.107	67.2	13.211	32.8
4) Katowice	66.147	55,6	52.879	44,4	65.147	60,3	42.978	39,7
5) Lubliniec	13.678	47,0	15.450	53,0	13.214	53,8	11.353	46,2
6) Miasto Królewska Huta	10.764	25,3	31.848	74,7	10.290	27,2	27.584	72,8
7) Miasto Katow.	3.897	14,6	22.755	85,4	3.541	15,3	19.550	84,7

A teraz wyniki w powiatach, które w całości lub w większej części pozostawiono przy Niemcach.

Nazwa powiatu	wszystkie głosy: za Polską	%	za Niemcami	%	Głosy samej tylko ludności rdzennej (bez „emigrantów"): za Polską	%	za Niemcami	%
1) Bytom	62.965	59,1	43.646	40.9	62.183	62,9	36.606	37,1
2) Gliwice	27.206	57,5	20.103	42,5	26.690	63,3	15.460	36,7
3) Strzelce	23.033	50,7	22.389	49,3	22.283	58,6	15.730	41,4
4) Zabrze	43.319	48,9	45.282	51,1	42.518	52,8	38.075	47,2
5) Raciborz	18.478	41,3	26.280	58,7	17.967	48,4	19.167	51,6
6) Olesno	11.147	31,8	23.861	68,2	10.849	42,0	14.992	58.0
7) Opole	24.717	30,5	56.226	69,5	24.431	38,8	38.523	61,2
8) Koźle	12.193	25,1	36.417	74,9	11.860	29.9	27.787	70,1
9) Prudnik	4.495	11,9	33.203	88.1	4.405	16,7	21.902	83,3
10) Kluczbork	1.786	4,0	43.332	96,0	1.750	6,5	25.097	93,5
11) Głupczyce	256	0,4	64.461	99,6	251	0,6	41.766	99,4
12) Miasto Bytom	10.102	25,3	29.889	74,7	9.551	27,7	24.928	72,3
13) Miasto Gliwice	8.559	21,1	32.022	78,9	7.947	23,1	26.514	76,9
14) Miasto Raciborz	2.219	9,0	22.306	91,0	2.175	11,7	16.475	88,3
15) Miasto Opole	1.111	5,2	20.800	94.8	1.089	6.6	15.336	93,4

Tak więc, pozostawiono przy Niemczech 3 powiaty, w których nawet przy uwzględnieniu głosów emigrantów, plebiscyt ujawnił większość polską, a 4 w których większość polska ujawniła się w głosowaniu ludności miejscowej. Pozostawiono pozatem przy Niemczech 5 powiatów i 3 duże miasta, w których ujawniły się silne polskie mniejszości (nieraz blisko połowa).

CYFRY ZALUDNIENIA

Takie są wyniki plebiscytu. Ale, rzecz prosta, głosowanie ludności, a narodowość, to są dwie rzeczy różne. W kraju, który 600 lat nie należał do Polski, jest rzeczą jasną, że trafiają się odłamy ludności, które są polskie z pochodzenia i z mowy ojczystej, a nawet które składają się z ludzi, nie umiejących po niemiecku mówić, ale które nie są w duchu polskim uświadomione politycznie. Tak naprzykład, powiat kluczborski zamieszkany jest przez ludność polsko - ewangelicką, która ławą głosowała w plebiscycie za Niemcami. Zresztą, nawet i wśród ludności katolickiej, wielu najrodowitszych Polaków głosowało za Niemcami, czy to pod wpływem księży - Niemców (zwłaszcza kobiety), czy to przez zwykły konserwatyzm, czy wreszcie przez obawę przed ryzykiem przyłączenia się do państwa świeżo odbudowanego i jeszcze naonczas niezupełnie zorganizowanego, oraz zagrożonego możliwościami szeregu wojen.

To też, dla zorjentowania się w stosunkach narodowościowych na Górnym Śląsku, nie wystarczy zapoznać się z wynikami plebiscytu, lecz trzeba przejrzeć dane statystyki, dotyczącej mowy ojczystej ludności.

Podajemy tu, dla porównania, wyniki trzech spisów (1905, 1910, 1925), w tej samej kolejności powiatów, co wyżej:

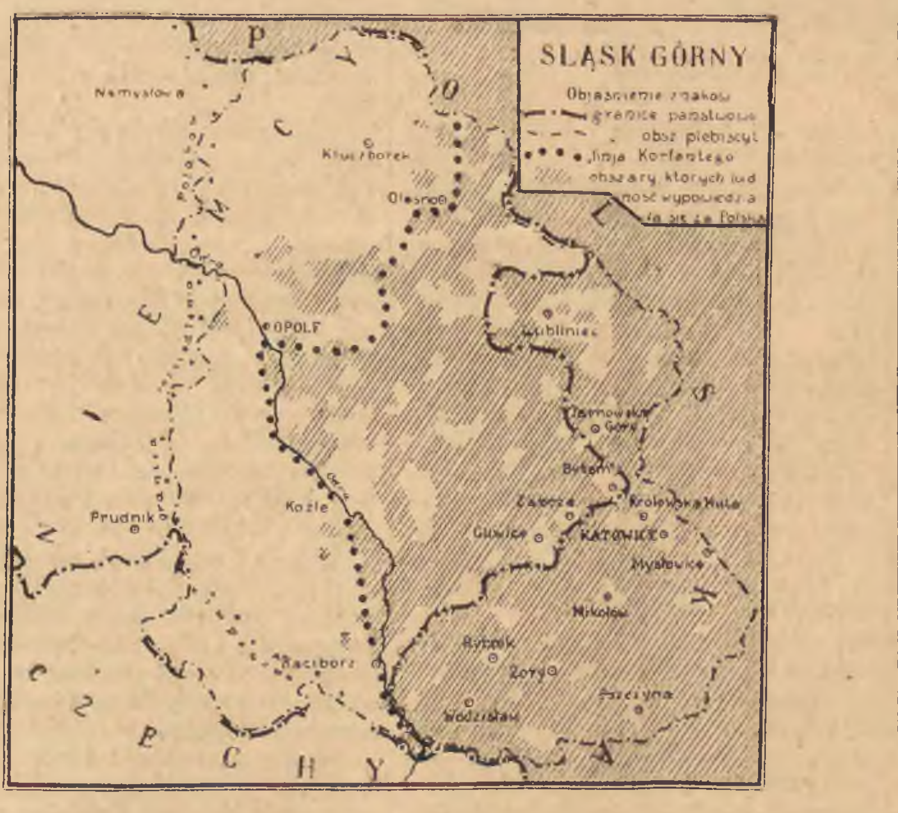
Nazwa powiatu	Rok	Ogółem ludności	„Polaków"	„Dwujęzycznych"	Razem ludności polskiej	%
1) Bytom	1905	45.214	34.980	1.018	35.998	80
	1910	56.599	37.071	3.036	40.107	71
	1925	73.769	6.331	33.787	40.118	54
2) Gliwice	1905	73.268	58.255	1.363	59.618	81
	1910	76.527	58.184	2.514	60.698	79
	1925	83.877	18.756	35.726	54.482	65
3) Strzelce	1905	72 874	59.812	432	60.244	83
	1910	73.378	58.102	1.781	59.883	82
	1925	77.072	21.577	35.301	56.878	74
4) Zabrze	1905	99.457	64.177	2.950	67.127	68
	1910	111.715	43.876	11.999	55.875	50
	1925	128.601	2.323	21.817	24.130	19
5) Raciborz	1905	52.225	37.386	524	37.910	73
	1910	53.785	38.367	858	39.225	73
	1925	58.960	11.440	25.772	37.212	63
6) Olesno	1905	50.417	42.509	706	43.215	86
	1910	52.341	42.234	1.514	43.748	84
	1925	52.280	8.490	28.449	36.939	75
7) Opole	1905	110.364	88.102	1.361	89.463	81
	1910	117.906	89.323	2.937	92.260	78
	1925	124.833	28.647	63.831	92.478	74
8) Koźle	1905	73.785	56.696	2.207	58.903	80
	1910	75.673	56.794	2.298	59.092	78
	1925	82.515	20.020	32.560	52.580	64
9) Prudnik	1905	98.956	45.957	1.129	47.086	48
	1910	97.537	43.787	2.176	45.963	47
	1925	94.285	18.346	23.338	41.684	44
10) Kluczbork	1905	49.910	28.318	924	29.242	59
	1910	51.906	24.487	3.001	27.488	53
	1925	53.722	1.773	11.315	13.088	25
11) Głupczyce	1905	83.722	4.476	707	5.183	7
	1910	82.635	5.178	1.177	8.355	8
	1925	81.467	498	2.388	2.886	4
12) Miasto Bytom	1905	46.485	17.388	1.393	18.781	40
	1910	51.037	13.710	2.039	15.749	31
	1925	62.553	1.194	9.922	11.116	18
13) Miasto Gliwice	1905	61.326	13.274	5.017	18.291	30
	1910	66.981	9.843	7.434	17.277	26
	1925	81.178	779	9.052	9.821	12
14) Miasto Raciborz	1905	37.043	13.450	1.164	14.614	39
	1910	38.424	11.525	3.637	15.162	39
	1925	40.662	1.124	9.994	11.118	27
15) Miasto Opole	1905	30.765	6.199	472	6.671	22
	1910	33.907	5.371	1.382	6.753	20
	1925	40.875	128	947	1.075	3

Ponadto, do Śląska należy powiat Niemodliński, ktory pozostawiono przy Niemczech bez plebiscytu.

Nazwa powiatu	Rok	Ogółem ludności	„Polaków"	„Dwujęzycznych"	Razem ludności polskiej	%
16) Powiat Niemodlin	1905	38.068	4.065	192	4.257	11
	1910	37.526	3.815	364	4.179	11
	1925	39.097	556	3.040	3.596	9

Tak więc, jest na Śląsku Opolskim 7 powiatów, które nawet według spisu z 1925 roku miały absolutną większość polską, a ponadto jeszcze 2 takie, które miały większość polską według spisów przedwojennych, lecz według spisu z roku 1925 większości tej nie mają.

Ogółem według spisów niemieckich, nawet powojennych, jest na Śląsku Opolskim (t. j. na części Górnego Śląska, pozostawionej przy Niemczech), około pół miljona Polaków. Jest to cała, wielka, rozległa dzielnica!



Statystyka niemiecka nie jest bezstronna. Najjaskrawszym jej fałszem jest ustanowienie, obok rubryki niemieckiej i polskiej, trzeciej rubryki, pośredniej, do której należą rzekomo ludzie, mający dwa języki ojczyste („dwujęzyczni"). Oczywiście są to wszystko najrodowitsi Polacy; poprostu, potulniejszych i lękliwszych Polaków zmuszono, by się zapisali do tej pośredniej kategorji. Szczególnie jaskrawo nieścisłe są dane spisów najnowszych, a zwłaszcza spisu powojennego z roku 1925, który dużo ludności polskiej poprostu „unicestwił".

BLIŻSZE DANE O ŚLĄSKU OPOLSKIM

Śląsk Opolski stanowi „okręg regencyjny" (Regierungsbezirk) w niemieckiej prowincji Śląskiej (Prowinz Schlesien). Oprócz Śląska Opolskiego (Górnego), do prowincji tej należą dwa okręgi regencyjne (Wrocławski i Lignicki), tworzące Śląsk Dolny.

PRZESZŁOŚĆ ŚLĄSKA OPOLSKIEGO

Dawniejszą przeszłość dzielił Śląsk Opolski z resztą Śląska. Od zarania dziejów wraz z całym Śląskiem, należał on do Polski. W roku 1138 Polska podzielona została na kilka dzielnic (księstw), pod wspólnem zwierzchnictwem księcia krakowskiego. Utworzone zostało wówczas księstwo śląskie. Z czasem, w miarę rozradzania się domu książęcego, księstwo to rozpadło się na szereg księstewek mniejszych. Między innemi na dzisiejszym Śląsku Opolskim powstały księstwa Opolskie, Raciborskie, Kozielskie i t. p. Panowali w tych księstwach książęta z domu Piastów. Z czasem księstwa śląskie dostały się pod wpływ Czech i Niemiec i zaczęły rozluźniać swoje związki z Polską. W końcu XIV wieku Polska zrzekła się praw do Śląska zupełnie formalnie.

Odtąd jedynym węzłem, łączącym Śląsk z Polską, obok poczucia jedności narodowej, były zasady organizacji kościelnej. Biskupstwo wrocławskie, obejmujące prawie cały Śląsk, podlegało jeszcze przez długie wieki później arbiskupstwu gnieźnieńskiemu, a mały skrawek Śląska Górnego (Bytom i Pszczyna) należał aż do roku 1821 do biskupstwa krakowskiego.

Z czasem zniemczyli się książęta - Piastowicze. Za nimi poszli magnaci i szlachta. A potem silnie zalane napływowym żywiołem niemieckim miasta. A wreszcie zaczęła się niemczyć wieś.

W wieku XIX-tym Śląsk Dolny już był zniemczony. Ale na Śląsku Górnym, polskość ludu wiejskiego utrzymała się doskonale.

Mniej więcej w połowie XIX wieku zaczął się na Górnym Śląsku polski ruch odrodzeńczy wśród ludu. Budzili go inteligenci, z ludu pochodzący.

Znane są w całej Polsce nazwiska Lompy, Karola Miarki i innych. Byli to ludzie, którzy obudzili lud śląski z martwoty, stworzyli pierwsze polskie organizacje, wydawali pierwsze polskie gazetki i broszury, rzucili pierwszy —i jakże owocny — siew ducha polskiego.

Ale ich działalność — to była tylko działalność na niwie kulturalnej Pod względem politycznym, Śląsk Opolski pozostawał wciąż pod wpływem t. zw. Centrum, t. j. niemieckiej partji katolickiej.

Dopiero na przełomie wieku XIX i XX-go, dzięki postanowieniu obozu narodowego w Polsce, który powziął decyzję objęcia Śląska przez polską akcję polityczną, polskość Śląska odrodziła się i pod względem politycznym.

Młody działacz górnośląski, będący wówczas pod wpływem obozu narodowego, Wojciech Korfanty, wystąpił do walki o wyrwanie Śląska Opolskiego z pod wpływu centrum — i zwyciężył. Odtąd Śląsk Górny zaczął posyłać polskich posłów do parlamentu niemieckiego. Powstała na Śląsku prasa polityczna jawnie polska i jawnie polski, złączony z Poznańskiem, ruch organizacyjny.

1914 — 1922

Wybuchła wojna. Po zakończeniu jej Roman Dmowski zażądał w Wersalu przyłączenia Górnego Śląska do Polski. Owocem, niestety tylko połowicznym, jego wysiłków był plebiscyt, którego rezultaty podaliśmy już wyżej.

Akcja polityczna o odzyskanie Górnego Śląska poparta została ruchem zbrojnym. W latach 1919, 1920 i 1921 wybuchały na Górnym Śląsku trzy kolejne polskie powstania. Objęły one zarówno dzisiejszy obszar województwa śląskiego, jak dzisiejszy Śląsk Opolski.

Największe i najkrwawsze z nich — to było powstanie trzecie. Front wojenny powstańców sięgnął wówczas aż niemal pod mury Opola. Największa i najkrwawsza bitwa, stoczona w tem powstaniu, to była bitwa o górę Św. Anny nad Odrą (pod Koźlem).

Mimo tych wysiłków i poświęceń — Śląsk Opolski do Polski dziś nie należy.

STAN DZISIEJSZY

Śląsk Opolski powrócił pod panowanie niemieckie. Ale nie znaczy to, by stał się krajem niemieckim. Pozostał on — i pozostanie — tem, czem był, to jest ziemią polską.

Wprawdzie w tamtejszem życiu polskiem daje się tam odczuć pewne zmęczenie i zobojętnienie. Jest to skutek przeżytego wielkiego wysiłku, który wyczerpał zasoby energji tamtejszego polskiego społeczeństwa. Ale jest to stan przejściowy, z którego się Śląsk Opolski niewątpliwie otrząśnie.

Ruch polski osłabł tam — ale nie zanikł. Istnieje tam silny polski ruch organizacyjny. Wychodzi kilka polskich pism codziennych. Istnieje dobrze rozwinięta polska spółdzielczość, rozporządzająca miljonowemi sumami chłopskich wkładów oszczędnościowych.

UCISK NIEMIECKI

Niestety, ten ruch polski nie ma warunków swobodnego rozwoju z powodu ucisku niemieckiego.

Przy zachowaniu zewnętrznych pozorów liberalizmu prowadzą Niemcy na Śląsku Opolskim taką politykę, by ruch polski zdławić i zniweczyć.

Pamiętamy wszyscy słynny, krwawy pogrom Polaków w Opolu przed kilku laty, zorganizowany z powodu urządzenia w tem mieście polskiego przedstawienia teatralnego.

Dotkliwszą rzeczą od pogromów są drobne szykany codzienne, które uniemożliwiają życie. Przez niedostrzegalny, ale bardzo mocny nacisk na ludność uniemożliwili naprzykład Niemcy rozwój polskiego szkolnictwa,—a wszystkie inne poczynania polskie wybitnie hamują i krępują.

W tych dniach zaszedł nowy, jaskrawy fakt, świadczący o antypolskiej polityce niemieckiej na Śląsku Opolskim: odmówiono prawa publiczności jedynemu polskiemu gimnazjum w Niemczech,—polskiemu gimnazjum prywatnemu w Bytomiu. I to w tym samym czasie, gdy 16 gimnazjów niemieckich w Polsce cieszy się pełnią praw.

WNIOSKI

Polska ma wobec swych rodaków nad Odrą, pod niemieckiem panowaniem, — obowiązki. Głosowali oni na rzecz Polski w plebiscycie i walczyli za Polskę w powstaniach. Nie wolno teraz o nich zapominać i porzucać ich na pastwę losu.

Nie mówiąc już o tem, że w perspektywie dziejowej nie można Śląska Opolskiego uważać za dla Polski stracony (czekał 600 lat, — może poczekać jeszcze, aż się dlań karta tak odwróci, jak się odwróciła dla ziem województwa śląskiego), — nakazuje Polsce myśleć o ziemi Opolskiej prosty obowiązek wdzięczności.

Polska musi się rodakami na Śląsku niemieckim zaopiekować. To znaczy — wywalczyć dla nich lepsze traktowanie od rządu niemieckiego.

Wywalczenie to nie powinno być rzeczą trudną. Polska ma tu w ręku atut bardzo wielkiej wagi. Jest nim — zasada wzajemności, zastosowana wobec Niemców, zamieszkujących w Polsce.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIEM

WYBORY W GDAŃSKU

W Gdańsku odbyły się wybory do miejscowego sejmu. Lista hitlerowców, jak było do przewidzenia, zdobyła większość, a mianowicie 43 mandaty. Z pozostałych 29 mandatów, 27 otrzymała niemiecka opozycja (socjaliści — 12, komuniści 2, „centrowcy" t. j. partja katolicka 10, niemiecko-narodowi 3), oraz lista polska 2 mandaty.

Zważywszy jakiemi środkami agitacyjnemi posługiwali się hitlerowcy terroryzując zarówno niemiecką opozycję jak przedewszystkiem Polaków, sukces ich nie jest tak wielki, jakiego oczekiwali. Utrzymali oni na ogół swój dawny stan posiadania (w poprzednich wyborach uzyskali 42 mandaty).

Dążeniem hitlerowców w Gdańsku było uzyskanie większości 2/3 mandatów, to jest 49. Mogliby wówczas starać się o dokonanie zmiany konstytucji, z czego skorzystaliby dla przeprowadzenia polityki, mającej na celu związanie Gdańska z Niemcami i rozluźnienie jego związków z Polską. Wobec tego, że uzyskali tylko 43 mandaty, nadzieja ta narazie się rozchwiała. Aby uzyskać zwycięstwo w wyborach gdańskich, zdobyli się oni na olbrzymi wysiłek agitacyjny. Między innemi, zjawili się w Gdańsku i wygłosili przemówienia przedwyborcze ministrowie niemieccy Goering, Goebbels, Hess i inni wybitni Niemcy, na co z polskiej strony odpowiedziano tylko wyjazdem na wiece do Gdańska wiceministra Lechnickiego i generała Góreckiego. Możliwości powiększenia szczupłej liczby polskich mandatów były i są. Liczna ludność kaszubska, widząca siłę brutalną hitlerowców, popieranych z zagranicy, siłę, której ze strony czynników rządów polskich nie przeciwstawiono prawie nic, głosowała pod terrorem na listy niemieckie.

Miejscowe polskie społeczeństwo zrobiło wszystko, co w tych warunkach zrobić mogło. Stwierdziło swoją postawą, zorganizowaniem pochodów, ozdabianiem domów i mieszkań polskiemi flagami, odważnem znoszeniem obelg i razów ze strony bojówek hitlerowskich, że rozumie swój wielki obowiązek, jaki z narażeniem życia pełnić dziś musi, obowiązek stwierdzania przed opinją świata, że losy Wolnego Miasta Gdańska związane są z wolą Narodu Polskiego.

Równoczesne wybory do rady miejskiej w Sopotach (pod Gdańskiem), dały hitlerowcom 15 mandatów, natomiast opozycja zdobyła razem mandatów 13 — (socjaliści 3, centrum 7, niemiecko - narodowi 2 i Polacy 1).

W równoczesnych wyborach do sejmiku powiatu Gdańskie Wyżyny, do którego Polacy dotąd nie wchodzili, otrzymali oni jeden mandat (hitlerowcy 15 mandatów, socjaliści 2, centrum 3).

ZJAZD ZWIĄZKU MIAST

W sobotę i niedzielę obradował w Warszawie zjazd Związku Miast Polskich, który zgromadził około 1000 delegatów.

Ponieważ większość delegatów stanowili komisaryczni burmistrzowie oraz zatwierdzeni przez nich urzędnicy samorządowi, zjazd nie mógł dać obrazu potrzeb mieszkańców miast polskich jak również nie był dokładnem odzwierciadleniem dzisiejszego stanu gospodarczego miast.

Mimo to obecność na zjeździe licznych narodowców z wielu rad miejskich, przedewszystkiem delegacji rady miejskiej z Łodzi, z mec. Kowalskim na czele pozwoliła na rzucenie właściwego światła na gospodarkę samorządów, bardzo ciężkie położenie mieszkańców, oraz zbyt wielkie obdłużenie miast.

Na zjeździe wybrano nową Radę Naczelną Związku Miast, w której skład na 40 członków weszło 8 narodowców, a mianowicie: mec. K. Kowalski z Łodzi, dr. Wł. Dalbor z Poznania, dr. J. Pieracki ze Lwowa, K. Fiedler z Bydgoszczy, poseł J. Mazur z Grudziądza, prof. W. Komarnicki z Wilna, E. Zarzecki i Z. Podgórski z Łodzi. Wybór ten jest tem pomyślniejszy, że przeciw mec. Kowalskiemu organizowano na zjeździe gwałtowną nagankę, a nawet urządzono gwizdy i krzyki, gdy zabierał głos.

INNE MIASTA IDĄ W ŚLADY ŁODZI

Właściwa i jedyna dla Polaków taktyka na terenie samorządowym, jaką prowadzą w imię interesów polskich radni w Łodzi, znalazła żywy oddźwięk w społeczeństwie. Oddźwięk ten wyraził się ostatnio w stanowisku zajętem przez Kluby Narodowe radzieckie miasta Pabjanic, oraz miasta Białegostoku.

W Pabjanicach radni Klubu Narodowego złożyli deklarację, w której domagają się rozwiązania rady jako nieodpowiadającej swym składem obecnym nastrojom społeczeństwa miejscowego, rozpisania nowych wyborów — oraz stawiają żądanie: „odżydzenia wszystkiego co objęte jest zasięgiem wpływów rady m." i zapoczątkowanie bewzględnej polityki oszczędnościowej.

W Białymstoku radny Butkiewicz zgłosił w imieniu narodowców wniosek, wzywający prezydenta miasta do natychmiastowego zwolnienia wszystkich Żydów, pracowników zarządu miejskiego, oraz przyjęcia na ich miejsce Polaków — chrześcijan.

PROFESOR W. SOBIESKI NIE ŻYJE

3 kwietnia zmarł nagle na atak serca zasłużony uczony polski profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego członek Polskiej Akademji Umiejętności, Wacław Sobieski, któremu dnia poprzedniego odebrano katedrę z tego powodu, że nie chciał uznać nieprawdziwej legendy o tem, kto jest twórcą planu bitwy pod Warszawą w 1920 r.

Zmarły pozostawił po sobie bogaty dorobek naukowy w postaci licznych książek i mniejszych rozpraw.

ZGONY

3 b. m. zmarł inspektor armji, gen. Daniel Konarzewski. Zmarły brał udział w organizowaniu I korpusu Dowbora, potem w 1919 r. w tworzeniu polskiej armji w Poznańskiem. Na czele oddziałów wielkopolskich przybył on w r. 1919-ym na odsiecz Lwowa.

W niedzielę zmarł nagle w drodze do murzyńskiej republiki Liberji w Afryce płk. dr. Wł. Osmólski, pierwszy dyrektor Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego.

Dnia 5 b. m. zmarł wybitny muzyk i kompozytor Emil Młynarski. Był on współtwórcą i wieloletnim kapelmistrzem Filhormonji Warszawskiej.

WYPRZEDAŻ KSIĄŻEK

Firmy wydawnicze urządziły od 1 do 14 b. m. wyprzedaż części książek, przyczem obniżono znacznie ceny (nieraz o 80%). Książki te poprostu rozchwytywano, co świadczy o głodzie książki, jaki odczuwa polskie społeczeństwo.

PROCES ZNANEJ POETKI

Kazimiera Iłłakowiczówna stała się przedmiotem napaści ze strony żydówki Herminy Naglerowej, która na łamach pisma „Pion" zarzuciła poetce, że w jej ogłoszonym niedawno wierszu zawarte są myśli, mogące szkodliwie oddziaływać na „pracę społeczną". Chodziło oczywiście o Żyda, który się w wierszu znalazł.

K. Iłłakowiczówna uznała napaść za zniesławienie i wytoczyła Naglerowej proces.

KRAKÓW OTRZYMAŁ PIERWSZĄ IZBĘ PRZEMYSŁOWO-HANDLOWĄ BEZ ŻYDÓW

W wyniku wyborów do prezydjum Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie wszystkie mandaty otrzymali Polacy.

Żydzi niezadowoleni z wyniku wyborów, zorganizowali protestacyjne zebrania i rozpoczęli starania u władz by wybory zostały unieważnione.

Nawiasowo wyjaśnić należy, że kandydaci żydowscy nie przeszli na skutek niezgody wśród wyborców Żydów i rozstrzelenia ich głosów.

Nauka Łodzi

„Nasz Przegląd" cytuje pod powyższym tytułem urywek z bundowskiego „Nowego życia", które nawołuje kierowników proletarjatu do energiczniejszej akcji przeciwko zjawisku, że w Łodzi nad duszą ludności zapanowała Endecja.

Oto sam urywek:

— U nas w Polsce sytuacja dzisiaj przypomina po części sytuację w Niemczech przed dojściem Hitlera do władzy. Polityka rządu, który nie potrafił opanować kryzysu i trudności gospodarczych, wzbudza w masach głębokie niezadowolenie i wrzenie... Wzorem Hitlera usiłuje Endecja w Polsce zmobilizować żywiołowe niezadowolenie mas wokół swego równie kłamliwego jak Trzecia Rzesza mitu, że aryjskie państwo narodowe, wybawi polskie masy z nędzy. A ruch klasowy w Polsce jeszcze nie wysunął żadnej nowej centralnej myśli, któraby potrafiła skupić masy i stać się ich mitem przyszłości... Walczyć skutecznie z endeckiem zatruwaniem umysłów i serc ludu można tylko przy pomocy wielkiej ofensywy socjalistycznej, prowadzonej największemi wysiłkami całej klasy robotniczej pod hasłem Jedności i Planu Dobrobytu.

Żydzi mają złe przeczucia co do swej przyszłości, namawiają więc polski proletarjat, by ich bronił.

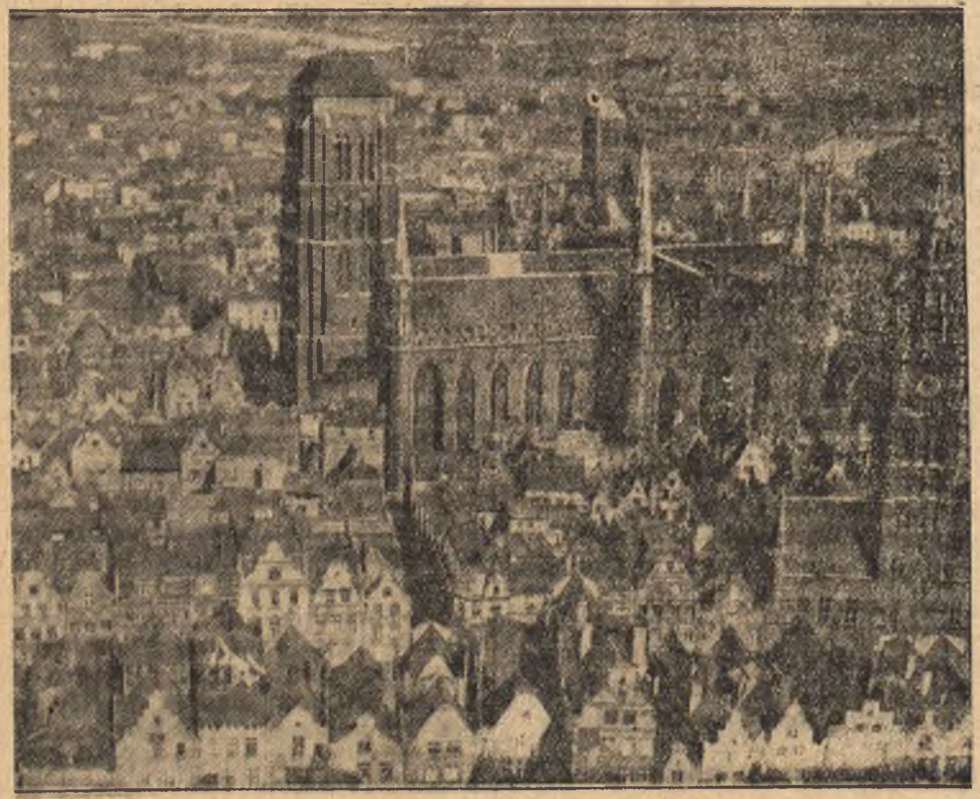


Ś. P. PROF. W. SOBIESKI

Polacy w Gdańsku przed wyborami

LIST Z GDAŃSKA

Mało jest polskich sztandarów. W porównaniu z hitlerowskiemi, ilość wprost znikoma. Biało - czerwone sztandary w większej ilości wiszą jedynie na „Domu Polskim" przy Wallgasse, na gmachu siedziby polskiego komitetu wyborczego oraz Olivaer Tor. W centrum miasta sztandarów polskich prawie niema. Transparentów polskich, w porównaniu z liczbą hitlerowskich, jest również mało. Tu i ówdzie zaś wiszą częściowo zdarte lub zamazane afisze w języku polskim, nawołujące: „Głosuj na listę polską Nr. 7".



KOŚCIÓŁ MARJACKI W GDAŃSKU

Pod terorem narodowo - socjalistycznych bojówek, rozbijających polskie zebrania przy użyciu noży i kastetów, skryła się polskość w Gdańsku. Tkwi ona jednak silnie na tym terenie, żyje w duszach kaszubskiego ludu, który za czasów niewoli pruskiej twardo strzegł „Polści morściech granic", jak mówił poeta. I kilkanaście tysięcy polskiego ludu wyszło w ub. niedzielę, manifestując na wiecu swoją przynależność do narodu polskiego. Przeszło godzinę trwał wymarsz polskich oddziałów z dziedzińca gimnazjum polskiego. „Niema zgody Gdańska z Polską bez poszanowania praw ludności polskiej", „Żądamy ścisłej współpracy Gdańska z Polską", „Gdańsk miasto portowe, a nie obóz warowny", „W polskich szkołach tylko nauczyciele Polacy", „Walczymy na śmierć i życie z germanizacją Polaków", „Precz z uciskiem ludności na wioskach", „Nigdy Kaszuby nie przyjdą do zguby", „Kaszubi głosują na listę polską", „Do lepszego jutra przez listę polską" i t. d. — to hasła, pod któremi gdańska Polonia staje do wyborów. Bałamuceni przez niemiecką prasę o nieistnieniu w Gdańsku Polaków Niemcy przekonali się, że Polacy nietylko istnieją, ale też stanowią poważną siłę. Zaimponowała Niemcom polska manifestacja.

Polacy gdańscy jasno postawili sprawę: „Walczymy o polskie prawa w Gdańsku! Walczymy o to, by Polak w Gdańsku czuł się jak u siebie, by przestał raz nareszcie być obywatelem drugiej klasy" — czytaliśmy w „Gazecie Wyborczej". A dalej: „Dążymy do tego, byśmy mogli nareszcie swobodnie wyjść z ukrycia i maszerować z podniesionem czołem środkiem ulicy. W walce tej nie znamy ustępstw ani kompromisów. Polskie prawa w Gdańsku, to nie ułuda i marzenie, to nie bezduszny przepis, to nie wymysł tych, którzy „Wolne Miasto" stworzyli. — Polskie prawa w Gdańsku, to prawa odwieczne, to prawa, wynikające z wielu stuleci wspólnej historji i wspólnego gospodarstwa".

Wreszcie w zakończeniu: „Jest świętym obowiązkiem wszystkich Polaków - Gdańszczan, by ławą, jak jeden mąż, ruszyli w dniu wyborów do urny. Zbrodnię narodową popełnia ten, kto w dzisiejszych czasach odważy się mówić: „Przecież to jest obojętne, czy w sejmie gdańskim 3 czy 4 posłów polskich siedzieć będzie". Nieprawda! To nie jest obojętne! Albowiem nawet każdy polski głos, oddany na polską listę, a nie tylko każdy poseł polski w sejmie gdańskim, to krzyk protestu przeciwko kilkudziesięcioletnim gwałtom pruskim, to stwierdzenie przed forum całego świata, że mimo antypolskiej polityki senatu z lat ubiegłych, mimo zapędów germanizacyjnych różnych czynników senacko - partyjnych, mimo polityki rządowo - gdańskiej... żywioł polski w Gdańsku istnieje, walczy i zwycięża. Istnieje — gdyż ziemia ta od wieków polską była i polską pozostała. Walczy — bo taki los przypadł mu w udziale. Zwycięża — bo musi zwyciężyć z czasem święta i słuszna sprawa.

A taką świętą i słuszną sprawą w Gdańsku są nasze polskie prawa!"

Polacy w Gdańsku dumnie i wysoko niosą sztandar swej godności narodowej. W obliczu groźnego naporu germańskiego Polacy w Gdańsku, w imię dobra i żywotnych interesów Polski nad Bałtykiem, idą do wyborów skonsolidowani, z jedną listą.

Czemu jednak zdani są tylko na własne siły? Czemu oficjalne czynniki polskie zachowują się wobec obecnych wypadków w Gdańsku, powiedzmy, powściągliwie? Czemu dopuszczono do stworzenia z Polaków w Gdańsku obywateli „drugiej klasy", nie mogących stawać, w przeciwieństwie do uprawnień organizacyj hitlerowskich i ich członków, w obronie godności i honoru (Ehrenschutz)? Czemu aktywność polityki polskiej na terenie Gdańska ogranicza się do ignorowanych przez hitlerowców interwencyj komisarza generalnego R. P.? Czemu nie poparto wydatnie akcji agitacyjnej i propagandowej na rzecz polskiej listy wyborczej w Gdańsku? Czemu komisarz generalny R. P., min. Papée, tylko przyglądał się z okna domu na Reitbahn manifestacyjnemu pochodowi polskiemu na ulicach Gdańska, a nie wziął udziału w pochodzie? i t. d.

I wiele innych kwestyj wyłania się, gdy rozmyślamy nad postawionem na początku zapytaniem, jakie rezultaty wyborcze osiągnie ludność polska w Gdańsku. Odpowiedź na to pytanie otrzymamy niebawem, a przewidywania nie nastrajają nas optymistycznie.

J. BIAŁASIEWICZ

Radni m. Łodzi w Warszawie

Korzystając z obecności w stolicy radnych łódzkich, w związku z odbywającym się zjazdem Związku miast polskich, władze Stronnictwa Narodowego m. st. Warszawy urządziły szereg zebrań w poszczególnych kołach stronnictwa.

O godz. 1-ej popołudniu odbyło się zebranie na Powązkach 1 pod przewodnictwem kol. Krawczaka Antoniego. Przy przepełnionej sali zebrani wysłuchali podniosłych przemówień kolegów: Grzegorzaka i Stefana Stolarka.

Wieczorem odbyło się zebranie w kole Staromiejskiem. Przewodniczył kol. Ostaszewski Tadeusz. Przemawiali radni Piotrowski, Kapczyński, Kożuchowski i Szymankiewicz, śląc pozdrowienia od narodowej Łodzi dla przyszłej narodowej Warszawy. Szczególnie ogromne wrażenie wywarło przemówienie radnego Kożuchowskiego, który potrafił wycisnąć łzy u bardziej uczuciowych zebranych. Przy wypełnionej sali do ostatniego miejsca zakończono zebranie, entuzjastycznem pożegnaniem mówców i odśpiewaniem Hymnu Młodych.

W kole Łazienkowskiem przewodniczył kol. Pollack Juljusz. Przemawiali koledzy Stolarek, Belka, Miller, wszyscy radni z Łodzi. Sala była tak przepełniona, że część słuchaczów musiała stać w korytarzu. Przemówienia przedstawicieli łódzkich wywarły ogromne wrażenie, szczególnie kiedy jeden z mówców wspomniał o postawie przy wyborach łódzkich dzielnicy robotniczej — Bałuty. Entuzjastycznie żegnano robotników Łodzian i na zakończenie zebrania odśpiewano Hymn Młodych.

O godz. 7 m. wiecz. odbyło się zebranie koła Praskiego pod przewodnictwem kol. Herniczka Tadeusza. Zebranie rozpoczęto Hymnem Młodych poczem kol. przewodniczący przywitał przedstawiciela narodowej Łodzi kol. Grzegorzaka Leona przy niemilknących brawach. Kol. Grzegorzak w godzinnym referacie przedstawił zebranym stan pracy narodowej w Łodzi, poinformował zebranych o polityce Klubu Obozu Narodowego na terenie rady miejskiej i wyraził nadzieję, że wkrótce Warszawa swoją postawą i wynikami pracy organizacyjnej dorówna narodowej Łodzi. Wywody mówcy były przerywane częstymi oklaskami przepełnionej po brzegi sali. Zebranie zakończono pożegnaniem wśród niemilknących braw i okrzyków na cześć mówcy i reprezentowanego przezeń terenu, poczem odśpiewano Hymn Młodych.

Bezsprzecznie Warszawa przeżywała piękny i wielki dzień, który stanie się niewątpliwie krokiem naprzód w rozwoju Obozu Narodowego. Łódź pokazała, że nawet w najcięższych warunkach pracy przy ogólnej biedzie można ludzi zorganizować i zapalić do pracy pod sztandarem narodowym. Wolno żywić nadzieję, że przyszła wizyta łodzian w stolicy zastanie nasze miasto opanowane przez ideję narodową, tak jak w tej chwili opanowana jest Łódź.



PROPAGANDOWY PLAKAT HITLEROWCÓW W GDAŃSKU

Rola komisarza Łodzi

Polityka narodowców w samorządzie łódzkim ma poparcie opinji publicznej całego kraju, jest natomiast krępowana przez komisarza, który pełni funkcje tymczasowego prezydenta miasta, i z tego tytułu przewodniczy na zebraniach rady.

Fakt zamianowania komisarza, który zajmuje miejsce, zasadniczo przeznaczone dla obieralnego prezydenta miasta, jest faktem dużego znaczenia już choćby dlatego, że dzięki temu narodowcy łódzcy nie mogą sprawować bezpośrednich rządów na ratuszu, a tem samem przeprowadzić swego programu w całej pełni, lecz zmuszeni są ograniczyć swoją rolę do zakresu o wiele skromniejszego, pozostawionego radzie miejskiej. Dzięki temu mogą np. skreślać subwencje dla żydów, oraz przeprowadzać oszczędności w tych działach, które w ryczałtowych sumach budżetu zobrazowane są dostatecznie jasno, — nie mogą jednak wniknąć w te dziedziny gospodarki miejskiej, które ze względu na swój bardziej skomplikowany charakter mogłyby być zreformowane tylko przy zupełnie bezpośredniem w nie wejrzeniu.

Ale nawet i na działalności łódzkiej rady miejskiej osoba rządowego komisarza ciąży w sposób bardzo krępujący. Jak wiadomo, p. komisarz Wojewódzki uznaje za stosowne brać nawet samemu udział w głosowaniach w radzie, co już jest jaskrawem bezprawiem, gdyż p. Wojewódzki członkiem rady miejskiej nie jest, a nawet przy wyborach do niej — przepadł. Na szczęście, jego udział w głosowaniu niema zbyt wielkiego znaczenia, gdyż głos jego tylko w zupełnie wyjątkowych sytuacjach mógłby przechylić szalę.

P. Wojewódzki nieraz, w sposób tendencyjny, wpływa na tok obrad. Np. przez niezwoływanie posiedzeń (mimo protestów narodowców), opóźnił uchwalenie budżetu — i teraz, opierając się na fakcie tego opóźnienia, gospodaruje jako prezydent, pieniędzmi miejskiemi, posiłkując się narazie starem prowizorjum budżetowem, od nowego budżetu mocno się w treści różniącem. Znana jest również jego rola — bynajmniej nie łagodząca — w chwilach częstych zatargów między klubem narodowym, a opozycją, a zwłaszcza bardzo agresywnie się zachowującym klubem żydowskim.

Ale najjaskrawiej zaznaczyła się rola p. Wojewódzkiego w chwilach, gdy debatowano wnioski narodowców, najdotkliwiej (bo w sposób zasadniczy i ogólny) godzące w pozycję żydów.

Gdy zgłoszono wniosek o usunięcie żydów z posad miejskich, p. Wojewódzki nie poddał go pod głosowanie, motywując go rzekomą niezgodnością z konstytucją. Wniosek ten dotąd bezskutecznie czeka na załatwienie.

Na temże posiedzeniu, najwidoczniej przez niedopatrzenie, dopuścił do głosowania — a tem samem do uchwalenia — wniosku o pozbawienie żydów i wychrztów prawa korzystania z łódzkich nagród literackich, artystycznych i naukowych. W tych dniach, na nowem posiedzeniu rady, naprawił swój „błąd", składając przed porządkiem dziennym deklarację, że „wstrzymuje wykonanie uchwały rady miejskiej w sprawie wprowadzenia paragrafu aryjskiego do statutu nagrody literackiej miasta Łodzi, jako sprzecznego z konstytucją, która gwarantuje wszystkim obywatelom równość wobec prawa". Na deklarację tę odpowiedziano z ław narodowych okrzykiem, że „pan komisarz broni żydów".

Mniejsza o to, że deklaracja ta jest niesłuszna: powoływanie się na „równość wobec prawa" jest w danym wypadku zupełnie bezzasadne, gdyż równość wobec prawa jest zasadą, regulującą inne zupełnie dziedziny życia. Obóz, do którego należy p. Woj., miałby zresztą dość sił po temu, by ewentualne przeszkody konstytucyjne, utrudniające ograniczanie praw żydów — usunąć, — w czem spotkałby się z żywym aplauzem całego polskiego społeczeństwa.

Ważniejszą rzeczą jest to, że deklaracja ta — tak samo jak i poprzednie głosowania, w których w jednym szeregu przeciw obozowi narodowemu stanęli żydzi, socjaliści, BB., a niekiedy nawet i Ch. D., — stwarza wyjątkowo jasny i przejrzysty obraz sytuacji politycznej w Polsce. Mamy tu podział ugrupowań politycznych na dwa obozy, oparty na założeniach o wiele głębszych, trwalszych i bardziej nieprzemijających, niż podziały doraźne, oparte na różnicach poglądów w polityce bieżącej.

Oczywiście, ani obóz narodowy, jako całość, ani jego środowisko łódzkie, z walki o swe cele nie zrezygnują. Napotykane na swej drodze przeszkody uważają za drobiazgi bez znaczenia. Za drobiazgi, które mają nawet swoje skutki dodatnie: stwarzają jasną sytuację, która dopomaga nawet najmniej zorjentowanym żywiołom w społeczeństwie do otwarcia oczu i do zrozumienia rzeczywistości. A to tylko przyśpiesza ostateczną realizację programu narodowego — w całości.

Okręgi dla żydów

Prasa żydowska doniosła w zeszłym tygodniu na podstawie rzekomo „miarodajnych" informacyj ze sfer sanacyjnych, że w przyszłej ordynacji wyborczej mają być utworzone specjalne okręgi dla żydów.

W związku z tem sanacyjni opiekunowie żydów mieli jakoby zaapelować do ich solidarności, co jednak w nacjonalistycznych kołach żydowskich spotkało się z uzasadnionemi podejrzeniami, że w tych specjalnych okręgach będą wyznaczani kandydaci typu Wiślickiego, Mincberga i Levina.

Nie znając źródła tych informacyj, nie możemy ocenić stopnia ich prawdziwości. Gdyby jednak wiadomość o zastosowaniu w nowej ordynacji szczególniejszej geometrji, mającej zapewnić żydom mandaty, była tylko balonem próbnym, to i w tym wypadku nie należy przemilczać tej sprawy.

Stanowisko obozu narodowego w sprawie obywatelstwa państwowego i praw politycznych żydów w państwie polskiem jest znane. Dopóki jednak nowa trzecia konstytucja nie ujmie naszych zasad w normy prawne, odpowiadające charakterowi i potrzebom państwa narodowego, nie odmawiamy żydom możności wybrania własnych posłów do sejmu. Wolimy, ażeby żydzi głosowali na swoich kandydatów i wybierali ich, aniżeli, aby rozstrzygali w walce politycznej między Polakami, jak to było w swoim czasie w Warszawie z wyborem Jagiełły, jak się działo stale przy rozmaitych wyborach w byłej Galicji, a także przy dwukrotnych sanacyjnych wyborach do sejmu i senatu, oraz przy ostatnich wyborach samorządowych. Wolimy — krótko mówiąc — widzieć w sejmie posłów-żydów, niż wybranych przez żydów Polaków.

Nie uznajemy także sztuczek i „cudów", przy których pomocy mianoby pozbawić przedstawicielstwa w sejmie kogokolwiek, nie wyłączając żydów. Ale musimy sprzeciwić się także stosowaniu sztucznej geometrji celem zapewnienia żydom mandatów poselskich. Żydzi nie stanowią nigdzie w Polsce zwartej masy terytorjalnej, ich skupienie się w miastach polskich jest nienaturalne. Stworzenie dla żydów specjalnych okręgów, mogłoby byc dokonane tylko przez oderwanie miast od wsi, co — pomijając nawet sprawę mandatów żydowskich — byłoby wysoce niekorzystne dla naszego interesu narodowego i państwowego. Sądzimy, że obóz sanacyjny, acz z odmiennych wychodzący założeń ideowych, zgodzi się chyba z nami co do tego, iż dzielenie Polski na wiejską i miejską, czyli, poprostu mówiąc, na chłopską i urzędniczo-żydowską — byłoby bardzo niebezpieczne dla naszej przyszłości. Ponadto utrwalanie w formie prawnej takiego stanu rzeczy, żeby w sztucznie wykrojonych okręgach miejskich polskie mniejszości były majoryzowane przez większości żydowskie, jest w państwie polskiem zupełnie niedopuszczalne.

Nie naszą jest rzeczą wysuwanie pozytywnych projektów zabezpieczenia żydom udziału w sejmie i senacie. Niech sobie nad tem łamią głowę ci, którzy bez żydów w polityce obejść się nie mogą. Musimy jednak bardzo kategorycznie zastrzec się przeciwko jakiemukolwiek uprzywilejowaniu żydów w nowej ordynacji wyborczej, choćby ukrytemi, geometryczno-wyborczemi sposobami.

Mamy nadzieję, że to nasze stanowisko nie przez wszystkich naszych przeciwników politycznych będzie uznane za „endeckie żydożerstwo". Piszącemu te słowa opowiadał przed paru dniami pewien konserwatysta, że na zebraniach, zwoływanych przez czynniki sanacyjne, dla objaśnienia ludności zasad nowej konstytucji, chłopi na wsi zapytują, dlaczego ta konstytucja nic nie mówi o... żydach, dlaczego daje im te same prawa, co Polakom, gospodarzom we własnem państwie.

Coby powiedzieli ci chłopi, gdyby się dowiedzieli, że nowa ordynacja wyborcza wykrawa dla żydów specjalne okręgi?

Z pewnością zaprotestowaliby przeciwko temu, choćby im tłumaczono, że i oni na tem skorzystają, bo otrzymają własne okręgi chłopskie bez „panów" i żydów.

Minęły czasy ciasnego egoizmu klasowego na wsi. Chłop - narodowiec nie zgodzi się na żadne przywileje żydowskie, na oddanie w ręce żydów miast polskich.

Aron Cyncynnates i towarzysze

Przyszli sędziowie i prokuratorzy w Polsce

Kiedy trzy lata temu ministerstwo sprawiedliwości zaakceptowało opracowany przez prok. Ar. Millera, projekt reformy ustroju adwokatury, przewidujący m. inn. dwutorowość aplikacji sądowej i adwokackiej, szeptano tajemniczo:

Nie atakujcie tej zmiany. To wymierzone jest przeciwko żydom. Dotychczas żyd nie mógł zostać adwokatem inaczej, aniżeli po odbyciu aplikacji sądowej, dlatego za wszelką cenę pchał się do sądu. Teraz ma ułatwiony wprawdzie dostęp do adwokatury, ale nie będzie się ubiegał o aplikację w sądzie, która nie otwiera drogi do palestry.

Minęło trzy lata. Bierzemy do ręki Nr. 6 Dziennika urzędowego ministerstwa sprawiedliwości i znajdujemy tam nazwiska 144 aplikantów sądowych, a więc teraz już wyłącznie kandydatów do stanowisk w sądownictwie i prokuraturze mianowanych w okręgu sądu apelacyjnego w Warszawie. Całą tę listę podajemy poniżej dosłownie:

Jerzy Józef Oldak, Majer Rakower, Lilja Rubinstein, Stanisław Żółtek, Marjan Księżopolski, Tobjasz Judelbaum, Feliks Najfeld, Romea Helfer, Jerzy Krajewski, Adam Hassfeld, Jerzy Węglewski, Józef Grincajg, Aron Awnetwant, Tadeusz Witlin, Felicja Fenigstein, Adolf Piotr Ansfadt, Hanna Brande, Stanisław Jerzy Malczyk, Wacław Henryk Naumann, Jan Jerzy Ulbrich, Józef Moszczyński, Mieczysław Sawicki, Józef Wojmir Drabik, Josek Manel Eidlic, Chaim Kon, Emil Jaworski, Samuel Sandhaus, Karol Przybyłek, Marceli Michał Kryński, Stefan Sukiennik, Azrjel Bojko, Stanisław Kociołek, Wiktor Jędrysik, Stefan Grzeszczak, Helena Jastrzębska, Tadeusz Anatol Kos, Henryk Biedrzycki, Henryk Bieńkowski, Jerzy Bielski, Edmund Kutkowski, Wojciech Wandel, Władysław Niemiec, Władysław Grzymała, Róża Goldferd, Maryla Cukiermann, Elchonon Freidberg Icchok Jakób Goldglas, Jakób Mirski, Majer Rambach, Nikodem Iberał, Stanisław Wrzaszcz, Władysław Malatyński, Abram Cincinnates, Jerzy Lewiński, Gustaw Domanowicz, Rudolf Ludwik Elster, Jan Płoński, Jerzy Tadeusz Rubinkowski, Antoni Wojtala, Stan. Modliński, Zbign. Krasuski, Włodz. Czubański, Jerzy Koźmiński, Alojzy Reder, Stef. Bogucki, Zofja Łucja Rytel, Marja Sosnowska, Bohdan Knoll, Marja Koschembar-Łyskowska, Wacł. Folwarski, Miecz. Błochowicz, Bożenna Rokitnicka, Stefan Kwiatkowski, Janusz Dobkiewicz, Konst. Weinricher, Czesław Malowaniec, Bol. Rajnin, Bol. Janiszewski, Juljan Popek, Robert Prusiński, Bohdan Ostromęcki, Kaz. Bołaszewski, Emiljan Dłutek, Juljusz Wartołowski, Kamilla Wróblewska, Miecz. Paciej, Wacł. Kuczyński, Fel. Berłowski, Wandalin Korzeniowski, Godel Urbas, Rywa Sznejder, Zygmunt Asterblum, Kaz. Mielus, Antoni Puławski, Elżbieta Aweryn, Paulina Honigberg, Szyja Frenkel, Michel Ber Braf, Mordcha Dancyg, Lejzer Lipszyc, Izrael Rosenbus, Bertold Amster, Michał Konarski, Edmund Kawecki, Jakób Oszer Szmułowicz, Samuel Brama, Ant. Weinberg, Symcha Sztein, Włodz. Gębarski, Józef Kostanecki, Stan. Geppert, Andrzej Garus, Tadeusz Heymann, Augustyn Stypiński, Jadwiga Zofja Borowska, Jan Makowiecki, Czesław Zieliński, Henryk Liebe, Irma Pomorska, Tadeusz Bokiniec Zbigniew Krassowski, Zygm. Rusiecki Henr. Borkowski, Kaz. Ostrowski, Irena Bazylska, Stefan Rynk, Ludomir Sobolewski, Lucjan Białokoziewicz, Bolesław Fels, Kaz. Kramsztyk, Mieczysława Pechnikówna, Matjas Goldblum, Szloma Moszko Berger, Gustawa Czeckis, Zcharja Mendel Mirocznik, Irjasz Szczawinowicz, Sucher Rosen, Stan. Zilbermann, Froim Lebensold, Stefan Kohen, Wiarosław Sandelewski, Lajzer Jakóbowicz, Izrael Blumental, Juljan Surażski.

Na 144 aplikantów sądowych okręgu sądu apelacyjnego w Warszawie 74 Polaków i 70 żydów.

Jeżeli ten stan rzeczy potrwa dłużej, za kilka lat przeczytamy może w jednej z gazet sprawozdanie sądowe zakończone taką np. wzmianką:

„Trybunał zasiadał w składzie: przewodniczący Michel Ber Braf, sędziowie wotanci: Godel Urbas i Mordcha Dancyg. Oskarżał z właściwym sobie talentem oratorskim prok. Aron Cincinnates".

Bo wówczas o taki zbieg okoliczności będzie stosunkowo łatwo.

W.

Dwie metody

Opinja polska nie jest w stanie zrozumieć, dlaczego mieszkająca w naszych województwach zachodnich ludność niemiecka cieszy się obecnie takiemi prawami i przywilejami, o jakich ludność polska w Rzeszy nawet nie może marzyć. Powszechne zdumienie budzi ścisła łączność polityczna, zachodząca pomiędzy naszymi Niemcami a rządem Rzeszy, którą jawnie manifestują obie strony przy milczącej zgodzie naszych czynników administracyjnych. Przecież w naszych miastach zachodnich odbywają się raz po raz tłumne zgromadzenia niemieckie, na których przybyli z Rzeszy przywódcy hitlerowców, mówią głośno o wspólnocie niemieckiej i „konieczności przetrwania". W konsulatach niemieckich rozdaje się jawnie odznaczenia za wielką wojnę i nakłania się nawet Polaków, byłych niemieckich żołnierzy, do wszczynania starań o przyznanie przez rząd Rzeszy zasiłków pieniężnych za odznaczenia bojowe, zdobyte w czasie wielkiej wojny.

Szkolnictwo niemieckie w Polsce cieszy się zupełną swobodą i kosztem pieniędzy skarbowych rozwija się pomyślnie wtedy, kiedy jedyny polski średni zakład naukowy w Rzeszy zostaje pozbawiony praw publiczności. A w Gdańsku? W Gdańsku dopuściliśmy do tego, że Wolne Miasto, stworzone wyłącznie na to, aby Polska miała ułatwiony dostęp do morza, jest już faktycznie rządzone z Berlina, odrębność zaś jego od Rzeszy coraz bardziej staje się li tylko formalną.

Wobec tego wszystkiego, wytwarza się przekonanie, że nasze czynniki miarodajne, dążące, zresztą słusznie, do naprawy stosunków z Niemcami, gotowe są płacić za chwilowe odprężenie, potrzebne obu stronom, i złudne obietnice niemieckie, pełnowartościową walutą ustępstw w kwestjach dla naszej przyszłości bardzo doniosłych. Tymczasem wystarczy niewielka doza wyobraźni politycznej, aby przewidzieć, że wszystkie zdobycze, jakie dziś Niemcy osiągną czy to w Gdańsku, czy to na terenie Polski, posłużą im z czasem za podstawę do ponownego podjęcia antypolskiej polityki.

Niemcy bowiem stosują inną metodę w polityce zewnętrznej, niż nasz rząd obecny. Metoda ich jest bardziej przemyślana i realna. Łudząc Polskę szerokiemi perspektywami w polityce europejskiej, udając wiernych przyjaciół w europejskiej grze dyplomatycznej, gromadzą w swojem ręku argumenty przeciwko nam. Prowadzą realną akcję, zmierzającą do eksterminacji naszej ludności z Rzeszy, usadawiają się mocno w Gdańsku i wzmacniają gospodarczo oraz politycznie ludność niemiecką w Polsce.

Łatwo przewidzieć, która z tych dwu metod da większe wyniki. Nasza metoda, błędna i naiwna, musi ulec metodzie niemieckiej, realnej, liczącej się z przyszłością i uwzględniającej tradycję polityczną oraz słabostki psychologiczne naszego obozu rządzącego.

Dlatego też opinja polska, która zdaje sobie dobrze sprawę z przejrzystej gry niemieckiej, domaga się coraz bardziej kategorycznej zmiany naszej polityki wobec Niemców i porzucenia dotychczasowej, błędnej metody.

Na froncie walki z ubojem rytualnem

Wojewoda Jaroszewicz wycofał się ze swego stanowiska w sprawie uboju rytualnego, Jak wiemy, obiecał on rzezakom podwyżkę.

W tych dniach miał oświadczyć, (o czem rozpisuje się prasa żydowska), iż został przez delegatów żydowskich wprowadzony w błąd i że obecnie wycofuje swoje żądanie podwyżki dla rzezaków. Rzezacy wciąż jeszcze kołaczą do różnych drzwi i nie tracą nadziei.

Ortodoksi naradzają się. Zwrócili się do rabinów w Pradze czeskiej, Berlinie i w Szwajcarji i sprowadzają ich dzieła, by dowieść, że ubój rytualny w Polsce jest znacznie bardziej humanitarny od wszystkich innych rodzajów i sposobów uśmiercania bydła (!)

Całej Polsce wskazuje dzisiaj drogę — Łódź

Wiadomości z całej Polski

Z Częstochowy

Nieprzyzwoity „zaszczyt"

O zjazdach żydowskich w miastach polskich

Z każdym rokiem rośnie w Polsce nasilenie żydowskiego życia organizacyjnego, które nie znajdując nijakich przeszkód, bujnie się rozwija.

Wszak w ostatnich miesiącach w miastach i miasteczkach b. Kongresówki i Małopolski byliśmy świadkami licznych zjazdów stowarzyszeń i związków żydowskich, manifestujących w ordynku wojskowym, jako organizacje przysposobienia wojskowego.

Kiedy „Brith Trumpeldor" czy „Brith Hakail" paraduje bez przeszkód w swych zabawnych „brunatnych koszulach" — to jednocześnie „jasne koszule" rażą oczy niektórych czynników.

Kiedy organizacje żydowskie cieszą się swobodą odbywania pochodów — jednocześnie wielu polskim organizacjom narodowym trudno jest odbywać zgromadzenia.

Każdego Polaka, mieszkającego w mieście, czy miasteczku, niesłychanie razi demonstracyjne zachowanie się żydów podczas takich zjazdów. Żydzi zdają się zapominać, iż nawet goście nie mogą przekroczyć pewnych granic swobody i przyzwoitości.

Niedawno w grodzie podjasnogórskim — w niedzielę, odbywał się zjazd żydowski, o którym żydowski „Nasz Przegląd" tak pisze:

„Częstochowa miała tym razem **zaszczyt** gościć u siebie rejonową konferencję sjonistyczną, obejmującą wszystkie miasta na linji Radomsk-Częstochowa-Zagłębie Dąbrowskie. Centralne położenie Częstochowy, dogodne połączenie komunikacyjne z pozostałemi miastami oraz piękny rozwój, organizacji sjonistycznej, w tem mieście sprawiły, że Centralny Komitet wskazał je, jako locum, konferencji okręgowej w bieżącym roku. Poraz drugi już zebrali się w Częstochowie delegaci wszystkich oddziałów organizacji sjonistycznej okręgu częstochowskiego wraz z członkami Centralnego Komitetu, aby omówić aktualne zagadnienia sjonistyczne, poznać stanowisko wobec nich i działalność C. K., a z drugiej strony poinformować delegatów C. K. o stanie pracy sjonistycznej na prowincji".

A więc duchową stolicę Polski spotyka „zaszczyt".

Nie pierwszy to raz ujawnia się gruboskórność i arogancja żydowska. Ale też widać nieźle muszą się czuć żydzi w Polsce, kiedy nawet w obliczu Jasnej Góry chełpią się, iż zjazdem czynią miastu szczerze polskiemu, katolickiemu i narodowemu „zaszczyt".

Znana to rzecz, iż powodzenie uderza żydom do głowy. W dawnej Polsce, jak to powszechnie wiadomo, nie tylko nie wolno było żydom urządzać w miastach polskich swych zjazdów, czy demonstracyj, ale poprostu nie wolno było żydom mieszkać w niektórych miastach,, jak np. w miastach stołecznych, stolicach biskupich i wogóle w niektórych miastach uprzywilejowanych przez prawo: „de non tolerandis Judaeis".

W Częstochowie, jako siedzibie Jasnej Góry, często rozbrzmiewa hasło, sformułowane w czasie akcji wyborczej do Rady Miejskiej w maju 1934 r., hasło **ustawowego** uwolnienia grodu podjasnogórskiego od żydów.

W dawnej Polsce, nawet jeszcze po rozbiorach, jeśli wolno było żydom mieszkać w niektórych miastach — to nie mogli się oni tak panoszyć w miastach, jak to czynią dziś, bo musieli mieszkać w specjalnie im wyznaczonych dzielnicach, czyli ghettach.

Przecież, np. w Częstochowie jeszcze 70 lat temu, co pamiętają starzy ludzie, dzielnica żydowska była odgrodzona od miasta drutem kolczastym.

Tak było jeszcze w niezbyt odległych czasach, dlatego dzisiaj tak bardzo nas razi arogancja żydowska.

Na tem tle niezrozumiałe są takie fakty w miastach polskich, jak np. udzielanie żydom sal Rad Miejskich, lub innych organizacyj, w rodzaju Straży Ogniowych i t. p.

Tak samo niezrozumiałe jest witanie zjazdów i składanie życzeń przez dygnitarzy miejskich.

Jeśli żydzi, jak wynika z omawianej korespondencji, uważają, iż czynią nam „zaszczyt" swemi zjazdami i swem towarzystwem, to oświadczamy im szczerze, że zrzekamy się tego wątpliwego dla nas „zaszczytu" i proponujemy im, by „zaszczycili" swą stałą obecnością Palestynę, Biro-Bidżan, Liberję, a przedewszystkiem Madagaskar!

Z Pabjanic

WALKA O SAMORZĄD PABJANIC

Radziecki Klub Narodowy w Pabjanicach złożył deklarację, w której czytamy:

1) Rada m. Pabjanic powstała z wyborów w dniu 27 maja 1934 r., nie odpowiada układowi sił w społeczeństwie pabjanickiem;

2) że obecna Rada miejska nie posiada zdrowej większości, nie zapewnia zatem normalnej twórczej pracy dla samorządu.

Klub radnych obozu narodowego w imieniu wyborców, których zaszczyt ma reprezentować, domaga się rozwiązania obecnej rady i rozpisania przez władze nadzorcze nowych wyborów do rady miejskiej.

Dla obecnej działalności naszej stawiamy następujące wskazania:

1) Bezwzględną i bezkompromisową walkę o odżydzenie wszystkiego, co objęte jest zasięgiem wpływów rady miejskiej miasta Pabjanic;

2) bezwzględną politykę oszczędnościową;

3) przebudowę dostępnych nam dziedzin życia społecznego w kierunku zgodnym z programem narodowym.

Deklarację tę zgromadzona na galerji publiczność powitała żywiołową manifestacją na cześć obozu narodowego.

Jednocześnie Klub Narodowy zgłosił wniosek następujący:

„Rada miejska wzywa pana prezydenta do złożenia na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej sprawozdania całkowitego z gospodarki miasta w czasie komisarskich rządów p. Jabłońskiego".

Z Włocławka

Szklane urny

Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej radni Grupy Narodowej złożyli następujące oświadczenie:

„Wobec tego, że wkrótce odbywać się będą wybory do ciał ustawodawczych, w celu uniknięcia zarzutów podobnych do tych, jakie były czynione przy ostatnich wyborach samorządowych i w celu dania możności społeczeństwu rzeczywistej kontroli n d aktem głosowania radni Grupy Narodowej stawiają następujący wniosek:

Rada Miejska miasta Włocławka domaga się od Zarządu Miejskiego, by przy wyborach do ciał ustawodawczych, i samorządowych wprowadzone zostały urny wyborcze o ścianach z grubego szkła przejrzystego, zabezpieczone od rozbicia siatkami drucianemi.

Jednocześnie radni Grupy Narodowej oświadczają, że jeśli Rada Miejska nie uchwali powyższego lub jeśli Zarząd Miejski nie będzie umiał znaleźć w budżecie miejskim odpowiednich środków na wprowadzenie w życie tego projektu, to radni Grupy Narodowej zobowiązują się dostarczyć miastu takich urn bezpłatnie".

Wniosek ten wśród sanacyjnej większości rady przyjęty został z zakłopotaniem, które pokryto niepewnym uśmiechem. Jak bowiem całemu społeczeństwu wiadomo — rada miejska we Włocławku wyłoniona została z najsłynniejszych bodaj w czasie ubiegłych wyborów samorządowych „cudów" i tylko tym „cudom" t. zw. Grupa Gospodarcza (czytaj B. B.) zawdzięcza swoją liczebną w tej radzie przewagę. Zrozumiałem więc jest, że wobec takiego postawienia sprawy przez Grupę Narodową „sanacyjna" większość znajdzie się w kropce i zapewne po rozpatrzeniu tego wniosku przez Magistrat będzie musiała go uchwalić. Gdyby bowiem sprawę powyższą załatwiono odmownie — to radni narodowcy, w myśl swego oświadczenia, dostarczą miastu szklanych urn bezpłatnie, a wówczas „cudotwórcy" narażą się tylko na drwiny publiczne z racji tak kłopotliwego podarunku.

Sądzimy, że w innych miastach Rzeczypospolitej radni narodowi podejmą myśl szczęśliwą, rzuconą przez narodowców z Włocławka, co przyczyni się choć w pewnym stopniu do słusznego i sprawiedliwego przeprowadzenia wyborów.

Ze Skierniewic

Z życia Stronnictwa Narodowego. — W dniu 24 ub. m. odbyła się w Skierniewicach miesięczna odprawa kierowników kół i grup Stronnictwa Narodowego. Odprawie przewodniczył kol. prezes Bęczkowski Bronisław. Referaty wygłosili delegaci zarządu Okręgowego z Warszawy. Odprawę zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych.

W dniu 23 ub. m. odbyło się organizacyjne zebranie koła Stronnictwa Narodowego w Dolecku. Po referacie kol. Sylwestra Ścieszki zgromadzeni jednomyślnie postanowili przystąpić do zakładania koła.

W dniu 23 ub. m. odbyło się w Adamowie zebranie koła S. N. Referat wygłosi kol. Pisarski. Obecnych 40 osób.

W dniu 31 ub. m. odbyło się zebranie koła S. N. w Adamowie. Zebranie było poświęcone sprawom organizacyjnym.

Z Częstochowy

Proces o zajścia antyżydowskie. — W dniu 2 maja b. r. przed tutejszym sądem odbędzie się rozprawa przeciw 6 narodowcom, oskarżonym o wystąpienia antyżydowskie w Kłobucku.

Z Lublina

Żydzi zdecydowali o wyniku wyborów

w Lubelskiej Izbie Przemysłowo-Handlowej

Przed kilku dniami odbyło się tu zebranie organizacyjne nowej kadencji izby przemysłowo - handlowej. Zebranie to zapowiadało się bardzo ciekawie, bowiem od dłuższego czasu już krążyły pogłoski, znajdujące zresztą pewne odzwierciadlenie w prasie, iż na stanowiskach swych nie pozostanie część prezydjum, a zatem i część dyrekcji Izby. Skończyło się na tem, że wybrano prezydjum Izby omal w tym samym składzie. Kulisy tego wyboru są wcale ciekawe.

Działalność Izby Przemysłowo-Handlowej w Lublinie (obejmującej województwa lubelskie i wołyńskie) w niczem nie różni się od pożytku reszty samorządu gospodarczego i nie wywołuje entuzjazmu, a raczej głosy krytyki; niezadowolenie wywoływały przez dłuższy czas bardzo wysokie wynagrodzenia członków dyrekcji, diety służbowe, pensje urzędników i t. d. Dziś zostały one już unormowane, jakkolwiek na ostatniem walnem zgromadzeniu Izby, podwyższono dodatek do świadectw przemysłowych o 5 proc., by wyrównać deficyt budżetowy.

Ogólne przypuszczenia szły więc w kierunku zmian w prezydjum, zwłaszcza że w ostatniej chwili lansowano nazwisko senatora z B. B., inż. Jana Czerwińskiego, na prezesa Izby, z tem że wybór jego będzie mile widziany przez właściwe czynniki. Przed samem zebraniem odbywali czołowi przedstawiciele B. B. w Izbie ożywione narady z poszczególnemi grupami radców, zwłaszcza z żydami. Wyniki tych narad były jednak negatywne: Izba wybrała prezesem ponownie p. Michniewskiego Michała (44 głosami na 59), sen. Czerwiński otrzymał tylko 2 głosy, 9 kartek padło pustych). Wiceprezesami w sekcji przemysłowej wybrano inż. Papiewskiego z Lublina i Samuela Pisinka (żyda) z Równego, wiceprezesami w sekcji handlowej p. Michałowicza z Równego oraz Symchę Bromberga z Lublina. Prezydjum wybrano więc prawie w tym samym składzie, w jakim ustąpiło po upływie ubiegłej kadencji.

Status quo został podobno ustabilizowany przez żydów, którzy jakoby mieli po zaproponowaniu im kandydatury sen. Czerwińskiego odpowiedzieć, że zbyt późno zwrócono się z tą propozycją. Ponieważ rozporządzają oni pokaźną ilością głosów(22 na 59) nie ryzykowano widocznie rozbicia głosów, co łatwo mogłoby doprowadzić do negatywnego wyniku wyborów wogóle i wywołać wrażenie, że Izba, w skład której weszli tylko sanatorzy, nie jest zgodna w sprawach personalnych.

s. b.

Z Lublina

Wyzysk żydowski w Lublinie

Zawarcie i ogłoszenie umowy zbiorowej między właścicielami nieruchomości w Lublinie a dozorcami domowymi, ujawniło niezwykły proceder, uprawiany przez właścicieli nieruchomości żydów. Jest to zorganizowana akcja wyzysku, którą posługują się żydzi w stosunku do ludności chrześcijańskiej, a polega na pobieraniu od dozorców kaucyj, które potem służyły pracodawcom żydom jako kapitał obrotowy. Pobieranie takich kaucyj jest oczywistem bezprawiem. Do inspektoratu pracy 26 obwodu w Lublinie wpłynęło szereg skarg,złożonych w tym przedmiocie przeciwko właścicielom nieruchomości. Nieprawnie pobrali takie kaucje, względnie nie zdeponowali ich w bankach: Abram Rozenblat (640 zł.), Hersz Zylber (400 zł.), Moszek Gutmacher (400 zł.), Kielman Betman (600 zł.). Aron Goldberg (380 zł.); przeciwko właścicielom domów — Polakom — wpłynęły tylko dwie skargi.

Zaznaczyć należy, że dozorcami domów w domach żydowskich, są z reguły Polacy, i to w dużej mierze, chłopi polscy, których nędza wsi wygnała na poszukiwanie chleba w mieście. Wpadają oni tu w ręce naganiaczy, kierujących ich do kamieniczników - żydów, którzy posady dozorców ofiarują pod warunkiem złożenia wysokich kaucyj, kaucyj tych nie deponują, lecz używają pieniędzy do własnych interesów.

Innym czynnikiem wyzysku żydowskiego wobec ludności polskiej jest sposób lokowania dozorców domowych w „mieszkaniach służbowych". Gdy Stronnictwo Narodwe w ostatnich wyborach do rady miejskiej wystawiło listę w dzielnicy żydowskiej (przeprowadzając jeden mandat), zauważono, w jak straszliwych nieraz warunkach mieszkają w domach żydowskich właścicieli dozorcy - Polacy. Mieszkania te urągają najbardziej prymitywnym zasadom higjeny, mieszczą się nieraz po chlewach, wilgotnych piwnicach, ohydnych strychach i t. d. Obecnie dozorcy domowi wystąpili ze skargami do inspektoratu pracy, domagając się, w myśl umowy zbiorowej, zmiany swego okropnego bytu na ludzki. Wniesiono 9 skarg przeciw właścicielom nieruchomości, których nazwiska wskazują na narodowość żydowską, 50 skarg wnieśli dozorcy domów z dzielnicy żydowskiej, w której właścicielami domów są prawie wyłącznie żydzi.

Trzecim punktem wyzysku żydowskiego w stosunku do ludności polskiej jest płacenie niższych pensyj, aniżeli wskazuje cennik. Z wniesionych do inspektoratu pracy skarg (ponad 100), wynika, że właścicielami domów są w tych wypadkach również prawie wyłącznie żydzi. Polaków jest zaledwie kilku, natomiast dozorcami są wyłącznie Polacy. Wszystkie skargi wniesione (niewniesionych z różnych względów będzie niewątpliwie więcej), będą rozpoznane przez inspektorat pracy.

Żydzi chętnie otaczają się nimbem dobroczyńców biednej ludności chrześcijańskiej i używają go do potęgowania walk klasowych wśród rdzennych narodów chrześcijańskich. Od czasu do czasu słychać o filantropie żydowskim, który ofiaruje taką czy inną sumę lub sumkę na społeczne cele ludności chrześcijańskiej; poto oczywiście, by przewrotni jego współwyznawcy mogli uprawiać za takim parawanem najokropniejszy wyzysk tej ludności.

s. b.

Z Lutomierska pod Łodzią

Pięć ofiar denuncjacji żydowskiej

Lutomiersk, tak, jak inne miasta i miasteczka zachodniej Kongresówki, był terenem w r. 1914, po wybuchu wielkiej wojny, licznych bitew i kilka razy przechodził z rąk wojsk rosyjskich pod władzę odziałów niemieckich i odwrotnie.

Rozszalał się wówczas zwykły taniec cen. spowodowany przez żydowskich paskarzy, którzy nagromadzili znaczne zapasy towarów żywnościowych i kazali sobie płacić za nie olbrzymie sumy.

Na czele tych paskarzy stali Abram Icek Strykowski i Mojżesz Sztygier. Milicja jednak obywatelska, na czele z pięciu wymien. niżej Polakami, zabrała się do walki z paskarstwem. Stanowisko zdecydowane milicji zmusiło żydów do wyzbycia się zapasów i porzucenia paskarskiego handlu towarami żywnościowemi.

Gdy inni szli na front i krwawili się lub nawet ginęli, żydzi wyzyskiwali wojnę wszelkiemi środkami, aby się podczas niej szybko wzbogacić.Abram Strykowski i Mojżesz Sztygier z paskarstwa przerzucili się do innego „procederu". Wyrób i sprzedaż alkoholu był zabroniony tak przez wojska rosyjskie, jak i niemieckie. A tu nagle pokazała się w Lutomiersku wódka i to po tanich cenach. Wódkę sprzedawali żydzi, a wieści głosiły, iż pochodzi ona z tajnej gorzelni. Mogło to sprowadzić represje na miasteczko. Wtedy milicja postanowiła wykryć tajną gorzelnię. Ślady prowadziły do opuszczonego zabudowania, które mieściło się na samym krańcu miasta. W pewną noc oddział milicji wkroczył do tego budynku i zastał tajną gorzelnię w pełnym ruchu. Okazało się, iż właścicielami i kierownikami gorzelni byli żydzi — Abram Icek Strykowski i Mojżesz Szykier. Milicja skonfiskowała maszyny i zapasy spirytusowe. Żydzi poddali się zarządzeniom milicji, ale postanowili się zemścić na jej kierownikach.

Na jakiś czas wojska rosyjskie wróciły do Lutomierska. Dnia 15 listopada 1914 r. znowu wojska niemieckie podeszły pod miasteczko. Armja niemiecka parła całą siłą i zastosowała po raz pierwszy atak gazowy. Był to początek t. zw. ofensywy na Łódź. W Lutomiersku zapanowała panika. Liczni mieszkańcy schowali się do podziemi klasztoru O.O. Reformatów. Schronili się tam również kierownicy milicji: St. Janeczko, Sutarski, Fr. Aleksandrowicz, Adamski i Antoniewicz. Podczas jednej przerwy w bitwie do podziemi klasztornych przybył Abram Icek Strykowski pod jakimś błahym pozorem i zbadał, kto się w podziemiach znajduje. Gdy patrol niemiecki wkroczył do Lutomierska ,wówczas żydzi - paskarze oskarżyli pięciu kierowników milicji o szpiegostwo na rzecz Rosji i o wydanie 3 oficerów niemieckich w ręce Rosjan. Ma się rozumieć, iż to wszystko było kłamstwem, podyktowanem zemstą za wykrycie tajnej gorzelni.

Naskutek tej denuncjacji żydowskiej oddział niemiecki przybył pod klasztor i zażądał wyjścia z ukrycia wszystkich mężczyzn, ponieważ wśród nich przebywa 5 szpiegów rosyjskich. 40 mężczyzn opuściło podziemia, a oddział niemiecki pędził ich w kierunku Babic. Po drodze usiłował zbiec Antoniewicz, ale dopędzony, w oczach innych zginął tragiczną śmiercią z rąk niemieckiego żołnierza. Reszta doszła do Babic. Tutaj odczytano nazwiska Janeczki, Sutarskiego, Aleksandrowicza i Adamskiego, jako szpiegów, a innych zwolniono. Sąd wojenny skazał 4 wymienionych na śmierć przez rozstrzelanie, który-to wyrok wykonano w szybkiem tempie. Tak dzięki 2 szpiegom żydowskim straciło życie 5 Polaków.

Rozstrzelani Polacy ponieśli śmierć zupełnie niewinnie, stwierdził to niemiecki sąd w Pabjanicach. Kiedy wojska niemieckie posunęły się dalej na wschód, wtedy w Lutomiersku się uspokoiło, a rodziny rozstrzelanych zwróciły się z prośbą o pozwolenie pogrzebania ich ciał. Władze okupacyjne odmówiły prośbie, ale zawiadomiły, iż odbędzie się oficjalny sąd i rewizja wyroku. Rzeczywiście taki sąd odbył się w Pabjanicach i to po dłuższych badaniach. Sąd orzekł, iż Sutarski, Antoniewicz, Janeczko, Aleksandrowicz i Adamski niewinnie ponieśli śmierć z powodu fałszywej denuncjacji. W następstwie tej rehabilitacji, pozwolono rodzinom pogrzebać ciała ofiar żydowskiej zemsty ,ale życia im nie mógł nikt zwrócić.

A więc jest to już trzeci stwierdzony fakt denuncjacji żydowskiej z czasu wojny: po Wielborzu i Sieradzu—Lutomiersk.

BIAŁYSTOK IDZIE W ŚLADY ŁODZI

Na posiedzeniu rady miejskiej w Białymstoku, radny Butkiewicz zgłosił m. in. wniosek Stronnictwa Narodowego, *wzywający prezydenta mi--ta do natychmiastowego zwolnienia wszystkich żydów, pracowników zarządu miejskiego oraz przyjęcia na ich miejsce Polaków - chrześcijan.*

Prezydent miasta p. Nowakowski odpowiedział z miejsca, że wniosku tego nie podda pod głosowanie, ponieważ byłoby to... wkraczaniem rady w „osobiste" kompetencje prezydenta.

Oryginalny wywód prawniczy p. Nowakowskiego poparł gorliwie radny z „Bundu" żyd Waks, który jednak w pewnej chwili wpadł w taki ferwor, że prezydent musiał mu głos odebrać. Ostatecznie wniosku pod głosowanie nie oddano. Na tle dyskusji doszło na sali a potem w kuluarach do burzliwych scen. Kilku żydów poturbowano.

Z Warszawy

Rehabilitacja oszkalowanego narodowca

Bardzo charakterystyczną sprawę rozpatrywał w tych dniach Sąd Okręgowy w Warszawie. Brukowiec sanacyjny „Dzień Dobry" zamieścił w n-rze 238 „sensacyjną" wiadomość o zajściu ulicznem zatytułowaną: „Przechodnie w obronie napadniętego porżnęli opryszków nożami". W treści znajdował się odpowiedni opis „napadu rabunkowego" na żyda Majlocha Mrozowicza, dokonanego jakoby przez jednego z członków Stronnictwa Narodowego Piotra Burcharda, na co „przechodnie" zareagowali nożami, zadając napastnikowi kilka ran.

Jak domyślają się zapewne czytelnicy, wszystko od a do zet było nieprawdą. W rzeczywistości wynikło zajście pomiędzy p. Burchardem a wymienionym żydem na tle niewłaściwego zachowania się żyda, a ponieważ działo się to na terenie warszawskiego ghetta, inni żydzi rzucili się na narodowca i ciężko poranili go nożami.

P. Burchard kurował się przez parę miesięcy w szpitalu, stąd zaś przetransportowano go niezwłocznie do więzienia i oskarżono o dokonanie napadu rabunkowego. Po trzymiesięcznym pobycie w areszcie doczekał się wreszcie rozprawy sądowej, na której, rzecz prosta, na niczem nie oparty zarzut się nie utrzymał i Burchard został uniewinniony. Satysfakcję moralną więc otrzymał. A rany? A szpital? A więzienie?

Z Kielc

Nadużycia sołtysów

W ostatnim czasie, w pow. kieleckim 86 sołtysów znalazło się pod zarzutem popełnienia nadużyć pieniężnych. Stanowi to około 20 proc. ogółu sołtysów. Nadużycia sięgają od kilkuset złotych do paru tysięcy. Niektórzy mają dopiero wstępne dochodzenia, przeciwko innym toczy się śledztwo, a jeszcze inni zostali już osądzeni.

Każdy zapyta, gdzie leżą przyczyny tego smutnego stanu? Otóż jedną z nich, naszem zdaniem, jest — niedostateczny nadzór organów zwierzchnich. W pierwszym rzędzie ponoszą tu winę zarządy gminne. Od sołtysów żąda się dużej sprężystości administracyjnej, a mniej zwraca się uwagę na skrupulatność i sumienność w dziedzinie ściągania podatków.

Sołtys bierze, a raczej „pożycza sobie", podatkowe pieniądze; długi czas nikt go nie kontroluje i dopiero, jak się uzbiera większa suma i ludzie we wsi sami zaczną mówić o nadużyciach, wtedy dopiero i gmina o czemś się dowiaduje.

Ale nie jest to przyczyną najważniejszą. O wiele ważniejszą jest zakorzenione partyjnictwo, które jest często, do czasu, ślepe na te nadużycia. Nowi sołtysi i wójci, to, w olbrzymiej większości, „działacze" BB Wielu z nich cieszy się specjalnemi względami w sekretacjacie wojewódzkim BB. i u panów kierowników rady powiatowej tej partji. Czasem jest bardzo trudno władzom administracyjnym ruszyć takiego „pupilka" bebeckiego, za którym stoi pan poseł, czy senator. Mieliśmy kiedyś tego przykład z b. wójtem gminy Daleszyce p. Malareckim, „gorliwym" działaczem BB. Członkowie gminnej komisji rewizyjnej i gminiacy chodzili ze skargami i do sejmiku, i do starostwa i przedkładali dowody nadużyć, ale tam dawano im do zrozumienia, że organa nadzorcze nie wiele mogą zrobić, gdyż p. M. ma poparcie gdzieindziej... I trzeba było, żeby wójt zanadto nabroił i dopiero złożono go z urzędu, aby wytoczono mu sprawę i skazano.

Daje się dziś często słyszeć, że sołtys, na którego wieś się skarży, mówi: „wy mi ta nic nie zrobicie, bo ja należę do Bloku!".

Tu leży główna przyczyna nadużyć — w tej niezdrowej atmosferze, jaką wytwarza rozpanoszone u nas partyjnictwo, które przezwało się — „bezpartyjnem"! *KIELCZANIN.*

Z Chrzanowa

Bóżnica schroniskiem przemytników.— W najbliższym czasie przed sądem karnym w Katowicach odbędzie się sensacyjna rozprawa przeciwko szajce przemytników sacharyny. Na ławie oskarżenia zasiądzie 15 osób, przeważnie kupców żydowskich z Chrzanowa i Małopolski wschodniej.

Śląska straż graniczna stwierdziła, iż z Chrzanowa w woj. krakowskiem wysyłane są paczki do Małopolski wschodniej, zawierające sacharynę. Jeszcze w połowie lutego b. r. aresztowano kilku członków tej szajki, lecz ze względu na śledztwo, szczegółów aresztowania nie ogłoszono. M. in. aresztowani zostali w Chrzanowie miejscowi kupcy żydowscy Feiwel Goldberg, Izrael Liebenfreund, Mojżesz Kluger i in.

W czasie dalszych dochodzeń aresztowano 23 osoby, zarówno w Chrzanowie, jak i w Małopolsce wschodniej. Przeciwko 15-tu przemytnikom wygotowano już akt oskarżenia. Przemytnicy działali z wielką ostrożnością, konspiracyjnie. M in. za „melinę" służyła bóżnica w Chrzanowie. Przemytnicy sądzili, że charakter religijny bóżnicy zabezpieczy ich przemycane towary przed okiem władz.

Szajka ta pracowała od r. 1933 Udowodniono jej w czasie dochodzeń przemyt około 1000 kg. towarów.. W czasie rewizji zajęto 37 kg. sacharyny i kilka kilogramów kamieni do zapalniczek.

Straty skarbu państwa idą w setki tysięcy.

Narodowcy łódzcy na zjeździe Związku miast

Zorganizowane gwizdy przeciw adw. Kowalskiemu

W Warszawie odbył się zjazd Związku Miast Polskich, który zgromadził około 1.000 delegatów.

Obrady zagaiła komisaryczny prezydent Warszawy, p. Starzyński, następnie imieniem rządu powitał zjazd wiceminister spraw wewnętrznych p. Korsak.

Po referacie na temat „Plan zabudowania, jako podstawa urządzeń i kultury miast", wygłoszonym przez v.-prezesa Tow. Urbanistów Polskich — inż. Adama Paprockiego, p. Starzyński zarządził wybory do prezydjum.

W tej sprawie zabrał głos b. ławnik magistratu Warszawy p. Ilski, który, powołując się na art. 11 i 17 statutu związku stwierdził, iż delegaci Warszawy, jako wybrani przez radę miejską, pochodzącą z nominacji, a nie z wyborów, a więc będącą przyboczną radą opinjodawczą komisarycznego prezydenta — nie posiadają praw reprezentowania miasta i winni być na zjeździe traktowani jedynie w charakterze gości.



Mecenas Kowalski z Łodzi rozmawia z delegatem stolicy Wielkopolski narodowcem, dr. Dalborem.

Przewodniczący p. Starzyński nie dopuścił do głosowania tego wniosku.

Dr. Zawadzki zgłasza do Związku listę kandydatów do prezydjum, proponując na przewodniczącego p. Starzyńskiego. W odpowiedzi na to mec. Kowalski z Łodzi zgłasza drugą listę z p. Józefem Małkiewiczem z Poznania, dr. Janem Pierackim ze Lwowa i p. Grzegorzakiem z Łodzi na czele.

Pojawienie się na trybunie mec. Kowalskiego wywołuje niesłychaną wrzawę wśród delegatów kierunku sanacyjnego. Zachowanie się delegatów B. B., którymi są najczęściej prezydenci i burmistrzowie miast, pochodzący z nominacji, było tego rodzaju, iż obniżało powagę zjazdu, stawiając go na poziomie jakiegoś wiecu w Krowodrzy.

Jest rzeczą charakterystyczną, iż do komisji-matki, jak również do komisji weryfikacyjnej, powołanych przez prezydjum, nie zaproszono ani jednego delegata z Łodzi.

Natomiast do komisji-matki wybrano żyda, ławnika Rittermana ze Stanisławowa, przyczem nawet większość delegatów z B. B. powstrzymała się od głosowania.

Mec. Kowalski podniósł, iż sprawozdanie zarządu obejmuje okres 8-letni działalności, bardzo ważny dla życia samorządów, wobec wprowadzenia nowej ustawy. Waga tych spraw, jak również powszechne zwyczaje, przestrzegane w stowarzyszeniach tego rodzaju, wykluczają uczestnictwo w prezydjum zebrania członków zarządu, składającego sprawozdanie.

W tych warunkach — zdaniem mec. Kowalskiego — członkowie dotychczasowego zarządu, którymi są przeważnie komisaryczni prezydenci, zarządzający interesami miast, z woli rządu, a nie ludności — w prezydjum zjazdu zasiadać nie mogą.

W wyniku głosowania przewodniczącym zjazdu został p. Starzyński.

Po przyjęciu regulaminów zjazdu, dyrektor Związku Miast p. Porowski, zgłosił wniosek o utworzenie komisji-matki, którąby się zajęła opracowaniem jednej wspólnej listy kandydatów do władz Związku. Wniosek ten przyjęto.

Sprawozdanie z działalności zarządu Związku złożył p. dyr. Porowski.

Mimo odrzucenia poprawki narodowców, żądających dyskusji nad tem sprawozdaniem na plenum, dyskusja się odbyła.

Wielu mówców wypowiedziało się ostro przeciw działalności zarządu związku, zarzucając mu, iż nie zajął zdecydowanego stanowiska wobec nowej ustawy samorządowej.

Po południu obradowały poszczególne komisje, przyczem na komisji weryfikacyjnej wyłoniła się sprawa delegatów miasta Wilna. Mimo, iż statut Związku przewiduje proporcjonalność w wyborach delegatów, kandydaci narodowi Wilna na zjazd zostali bez żadnego powodu pominięci.

Wobec nieuwzględnienia protestu Wilna w tej sprawie dr Dalbor z Poznania złożył votum separatum przeciwko odrzuceniu protestu.

Następnego dnia odbyły się wybory do rady naczelnej związku miast Mimo, że poprzednio przeciw mec. Kowalskiemu urządzano gwizdy i krzyki, został on wybrany do rady bez sprzeciwu z czyjejkolwiek strony.

Zaznaczyć należy, że delegaci narodowej Łodzi budzili na zjeździe powszechne zaciekawienie i byli poprostu sensacją dnia.

Rozmyślne odkładanie uchwalenia łódzkiego budżetu

(z łódzkiej rady m ejskiej)

Radę miejską w Łodzi zwołano bardzo późno, bo siedem miesięcy po wyborach. Przytem komisarz, p. Wojewódzki, dopiero w styczniu rozpoczął sesję budżetową. Mimo tego spóźnienia, większość narodowa rady miejskiej tak w komisji finansowo - budżetowej, jak i teraz, na plenum rady, robiła wszelkie wysiłki, aby pracę nad budżetem przyśpieszyć i budżet miejski uchwalić przed pierwszym kwietnia. Ta pracowitość i pośpiech ze strony narodowców nie podobały się jednak p. Wojewódzkiemu. Zwoływał on komisję finansową rzadko, a teraz robi przerwy kilkodniowe w obradach rady miejskiej, zezwala na gadulstwo ze strony nawet jednoosobowych klubów (np. żydowi Holenderskiemu), a także toleruje prowokacje żydowskie w stosunku do obozu narodowego, które muszą wywołać reakcję, gdyż ich nie karci czynnik do tego powołany. Wreszcie p. Wojewódzki nie słucha rad Klubu Narodowego, który chce nawet pracować w nocy, aby tylko budżet szybko uchwalić.

Do czego to zmierza? Poprostu p. komisarz robi wszystko, aby rada miejska nie uchwaliła na czas budżetu i żeby on mógł robić wydatki według opracowanego przez siebie budżetu. To jest istotny cel taktyki budżetowej p. komisarza łódzkiego. Ułatwiają mu tę pracę oprócz żydów i sanatorów, także socjaliści i chadecy. Socjaliści np. głosowali za 200.000 zł., przeznaczonych na gratyfikacje dla dygnitarzy magistrackich, a które faktycznie są funduszem dyspozycyjnym w rękach p. Wojewódzkiego. Pozatem socjaliści popierają prawie wszystkie pociągnięcia p. Wojewódzkiego. Zapewne są to następstwa zatwierdzenia magistratów socjalistycznych w Piotrkowie i Radomiu. W Łodzi za to socjaliści ułatwiają „sanacji", żydom i p. Wojewódzkiemu rządzenie na ratuszu.

Walkę z narodową większością rady miejskiej prowadzi p. komisarz łódzki przy pomocy radnych żydowskich, „sanacyjnych". socjalistycznych i chadeckich. Za usługi, jakie te kluby oddają p. Wojewódzkiemu, wolno im wszystko, a zato używa on rozmaitych sztuczek i niedozwolonych chwytów w walce z Klubem Narodowym. Oto kilka przykładów. P. Wojewódzki nie poddał pod głosowanie wniosku narodowców, żądającego zwolnienia żydów z urzędów miejskich. Za to pozwala na przegłosowanie wniosków socjalistycznych i sanacyjnych nawskroś demagogicznych, a których realizacja nie leży w kompetencji rady miejskiej, np. wniosek o obniżkę komornego w domach prywatnych. P. Wojewódzki ogłosił w „Dzienniku zarządu miejskiego w Łodzi" z dn. 15.3.1935, iż Klub obozu narodowego postawił na radzie miejskiej wniosek o wykluczenie na stałe przedstawicieli prasy. Nie odpowiada to prawdzie, bo Klub Narodowy zażądał usunięcia dziennikarzy żydowskich tylko z „Republiki" i „Głosu Porannego", którzy świadomie fałszowali sprawozdania z przebiegu obrad rady miejskiej i szkalowali radnych narodowców. Poza temi dziennikami reprezentowanych jest jeszcze w loży prasowej kilka innych pism miejscowych i pozamiejscowych.

Najbardziej niewłaściwie postąpił p. Wojewódzki przy głosowaniu wniosku narodowców o skreślenie 100 tysięcy subwencji dla Wolnej Wszechnicy. Stwierdził on mianowicie, przy obliczeniu głosów, że większość oświadczyła się przeciwko wnioskowi narodowców i że wniosek przepadł. Dopiero prezes Klubu Narodowego, p. Podgórski zabrał głos i udowodnił p. Wojewódzkiemu, iż jego obliczenie nie odpowiada rzeczywistości i że narodowcy uzyskali większość kilku głosów. P. Wojewódzki przyłapany na niedozwolonym chwycie, zaczerwienił się, ale musiał ogłosić wkońcu, iż wniosek narodowców uzyskał potrzebną ilość głosów i przeszedł. Takich przykładów moglibyśmy naliczyć wiele, ale już powyższe świadczą, jakim przewodniczącym jest p. Wojewódzki i jak nielojalnie (nie chcę używać mocniejszego słowa), postępuje wobec większości.

P. Wojewódzki pozwala również na obrażanie radnych narodowców zwłaszcza żydom i zupełnie ich nie przywołuje do porządku. Tacy żydzi, jak Holenderski, Bialer, dr. Krantz na każdem posiedzeniu mówią w ten sposób ,iż należy się dziwić, iż tak mało było reakcji ze strony narodowców. Żydzi poprostu prowokują awantury, a p. Wojewódzki im ułatwia to ich postępowanie. Żydzi przez swoją taktykę chcą wykazać rządowi, iż narodowa rada łódzka nie jest zdolna do pracy i sugerują władzom, iż nietylko nie należy zatwierdzić narodwego magistratu, ale także rząo powinien rozwiązać radę miejską. Świadczy o tem także artykuł „Naszego Przeglądu" z dnia 3.4, wymownie zatytułowany: „Jak długo jeszcze?" W artykule tym czytamy: „Dalszy ciąg debaty budżetowej odbędzie się w ciągu b. tygodnia. Czy sądzonem jednak będzie „szkodnikom" miasta swoje dzieło doprowadzić do końca? Czy nie najwyższy czas już ukrócić bezmyślną grę tych, co zdaniem mec. Paschalskiego „pomniejszają i hańbią imię Polski?"

Żydzi więc wołają natarczywie: „Rozwiążcie narodową radę miejską w Łodzi! Nie zatwierdzajcie narodowego magistratu!".

Taktyka p. Wojewódzkiego i prowokacje żydowskie mają ułatwić wykonanie powyższych zobowiązań.

JUNIUS

Z Łodzi

Z BIEŻĄCYCH WYDARZEŃ

Żydzi redukują Polaków. — Donosiliśmy niedawno o usunięciu z Widzewskiej Manufaktury kilku pracowników Polaków, m. in. znanej rekordzistki świata dyskobolki Jadwigi Wajsówny.

Otrzymaliśmy obecnie wiadomość o wyrugowaniu z wyżej wymienionej fabryki nowej grupy pracowników Polaków, z pp. Kitlem, Walszczykiem, Makówką i Marciniakiem na czele.

Charakterystyczne jest, że na miejsce Marciniaka, długoletniego sumiennego i zdolnego pracownika, którego bez żadnych powodów oddalono, natychmiast przyjęto pracownika Żyda.

Fakty te — to najlepsza odpowiedź tym wszystkim, którzy śmią mówić i pisać o lojalności żydowskiej wobec Polaków.

Z życia Stronnictwa Narodowego. W niedzielę dnia 31-go marca 1935 r. o godzinie 5-ej wieczorem w Kałach koło Łodzi nastąpiło otwarcie i poświęcenie lokalu Str. Narodowego, w którem wzięło udział około 600 osób wraz ze sztandarami Kół Stronnictwa Narodowego: Łódź-Bałuty, Łódź-Południe, z Aleksandrowa, Zgierza. Okolicznościowe przemówienia wygłosili kol. kol.: Czernik Belka Zajączkowski Adamiec Rakowski, Janiak, Cylke i Pater.

Uroczystość zakończono „Hymnem Młodych" i okrzykami na cześć R. Dmowskiego i Polski Narodowej.

W piątek dnia 29-go marca 1935 r. o godzinie 12-ej w południe odbyło się w Piotrkowie Trybunalskim zebranie Stronnictwa Narodowego, na które mimo niepogody zjechali się tłumnie delegaci Kół Stronnictwa Narodowego z całego powiatu.

Zebranie zagaił p. Prof. H. Popowski. Rzeczowe referaty o sytuacji polityczno gospodarczej i samorządzie Łódzkim wygłosili p. p. poseł Rymar, poseł Makólski i . Grzegorzak Kpt. radny miasta Łodzi.

Po szerokiej dyskusji, uchwalono wyrazy szczerego podziękowania Klubowi Parlamentarnemu Stronnictwa Narodowego i Klubowi Radnych Obozu Nar. w Łodzi, za śmiałą i energiczną pracę o Polskę Narodową.

Tegoż samego dnia odbyło się zebranie Koła Stronnictwa Narodowego na którem przemawiali prelegenci wyżej wymienieni.

Żydowskie pogróżki. — Na środowem posiedzeniu rady miejskiej przemawiał m. in. radny z Obozu Narodowego p. Kapczyński, zapowiadając, że żydowskie partactwo rzemieślnicze nietylko nie otrzyma subsydjów miejskich, ale będzie zwalczane i tępione przez narodowców. Na to radny żydowski Mincberg oświadczył: „O tem cały świat się dowie! Żydostwo zagraniczne postara się dla nas o subsydja, ale za to cały świat o tem będzie wiedział!..."

Szczęściem minęły już te czasy, kiedy to pogróżki żydowskie budziły niepokój wśród niektórych Polaków.

Z Częstochowy

Rada miejska nie może wybrać prezydenta. — We środę odbyło się już trzecie z rzędu posiedzenie rady miejskiej, na którem miano dokonać wyboru prezydenta miasta. Obóz Narodowy wysunął kandydaturę p. Zawadzkiego, BB. tymczasowego prezydenta Mackiewicza. Wobec braku jednak zdecydowanej większości do wyboru znów nie doszło Stanowisko prezydenta miasta ma być obsadzone z nominacji.

Z Łęczycy

Ruch narodowy. — W ostatnich dniach marca odbyły się bardzo liczne zebrania Str. Narodowego w Łęczycy, Topoli, Poddębicach, Dalkowie, Witoni, Tkaczewie i Gostkowie powiatu łęczyckiego. Wszędzie założono koła Stronnictwa Narodowego, wybrano zarządy kół i naznaczono mężów zaufania na wsie. Ludność całego powiatu tłumnie garnie się do Stronnictwa Narodowego. Ostatniej niedzieli odbyły się wielkie zebrania Stronnictwa Narodowego w Uniejowie pow. tureckim, Aleksandrowie koło Łodzi i Brusie, na których przemawiał o sprawach organizacyjnych p. L. Grzegorzak kpt. W. P.

SPRAWY GOSPODARCZE

Źródła siły żydowskich kas bezprocentowych

Żydowskie kasy bezprocentowe w Polsce stanowią nietylko wyraz światowej polityki żydowskiej, zmierzającej w tym wypadku do utrzymania i rozwoju tego potężnego skupienia żydów, jakiem jest żydostwo w Polsce, ale ponadto są te kasy objawem ingerencji żydów zagranicznych w stosunki wewnętrzne naszego kraju.

Zjednoczony Amerykański Komitet Rozdzielczy — instytucja stworzona przez amerykańskie żydostwo — opracował program przekształcenia żydowskich komitetów ratunkowych w kasy bezprocentowe, nakreślił dla nich plan działania i zaopatrzył je w poważne dotacje finansowe, roztaczając swoją pomoc, swoją opiekę i swój wpływ na działalność kas aż do dni ostatnich.

Skoro 167 nowopowstałych w 1926 r. żydowskich kas bezprocentowych udzieliło odrazu pożyczek na sumę przeszło 4 miljonów złotych, a z funduszów miejscowych zebrano półtora miljona złotych, przeto nie ulega kwestji, iż pozostałe 2 i pół miljonów złotych zostały dostarczone przez żydów zagranicznych przedewszystkiem amerykańskich, przez „Joint".

To nasze twierdzenie znajduje podtrzymanie w późniejszych bilansach kas żydowskich bezprocentowych, wykazujących, iż kapitały Żydowskiego Amerykańskiego Komitetu Rozdzielczego w kasach bezprocentowych wynosiły:

w 1928 r. —	3.725.706 zł.
w 1929 r. —	4.269.729 „
w 1930 r. —	4.758.591 „
w 1931/32 r. —	5.132.906 „
w 1932/33 r. —	5.151.994 „

Dotąd jeszcze te pieniądze żydów zagrancznych przewyższają znacznie „kapitał własny" kas bezprocentowych.

Warto tu przy okazji przypomnieć, iż Zjednoczony Amerykański Komitet Rozdzielczy, który roztoczył opiekę w pierwszych latach po wojnie światowej, nad żydostwem polskiem, niemniej energiczną pomocą darzył znane setki tysięcy żydów rosyjskich, którym tak wspaniałomyślnie Polska użyczyła dachu i — sit venia verbo — obywatelstwa.

„Joint" uzależnia żydowskie kasy w Polsce wcale nieskomplikowanym sposobem. Jego kapitały, udzielone kasom — to kredyty dla tych kas, wycofywane co pewien czas (od pół roku do roku), a następnie dzielone między nie. Ponowne przyznanie kredytów uzależnia „Joint" od spełnienia szeregu postawionych warunków. Za pomocą specjalnych instruktorów orjentuje się w stosunkach i położeniu oraz ingeruje w ich życie, mając tak poważne narzędzie wpływu, jak kredyt.

Żydowskie kasy bezprocentowe posiadają ponadto dość poważne „kapitały własne". Byłoby błędem mniemać, iż są to jedynie pieniądze, zgromadzone przez żydów miejscowych. Mieszczą się tam znaczne sumy, jakiemi państwo nasze i nasze niektóre samorządy popierają żydowskie bezprocentowe kasy.

Przez trzy lata z rzędu w budżecie ministerstwa pracy i opieki społecznej figurowała suma po 75.000 zł. na rzecz tych kas, podniesiono ją następnie do 100 tys. złotych rocznie. Jak widzimy — uzyskały żydowskie kasy z tego źródła kilkaset tysięcy złotych.

Obok tego robili żydzi i czynią nadal zabiegi, aby do budżetów naszego samorządu terytorjalnego wstawiane były pewne pozycje na ich kasy. Niektóre miasta naraziły się nawet na „niełaskę" żydów, odmawiając — jak Sosnowiec, Częstochowa, Włocławek — subsydjów na kredyt bezprocentowy dla żydów. Jak informują żydzi — uzyskali oni okólnik m-stwa spraw wewnętrznych z dnia 9 listopada 1929 r., zwracający uwagę władz administracyjnych pierwszej i drugiej instancji na kasy oraz wzywający te władze administracyjne, by przy rozpatrywaniu budżetów samorządowych nie skreślały subwencji na kasy. W sierpniu 1931 r. żydzi spowodowali nowy analogiczny okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych. Akcja żydowska w kierunku wyzyskania samorządów dała pewne rezultaty, gdyż w r. 1927 zaledwie 9 kas otrzymało z tego źródła 11.400 zł., w r. 1928 otrzymało już 60 kas 52.944 złote, a w r. 1930 — 165 kas miało z budżetów samorządowych 130.452 zł., w tej sumie tkwi pozycja 30.000 złotych, udzielonych przez stołeczne miasto Warszawę.

Żydzi znaleźli drogę do min. wyznań relig. i oświecenia publicznego, które w okólniku Nr. 103 V-2254/33 z 8 lipca 1933 r. powołując się na poprzednie swe okólniki z 23 marca 1932 Nr. 49 i z 5 września 1933 r. L. VI N. Ch. 4667/30 zwróciło się do wojewodów, by skierowali uwagę gmin żydowskich na to, że „subwencjonowanie kas bezproc. pożyczek winno się odbyć ze strony gmin bez przeszkód w odpowiedniej wysokości". Wysokość ta waha się od 1 do 5 proc. budżetu i zależna jest od ogolnej jego sumy

Niedogodnym był dla żydów art. 43 prawa o stowarzyszeniach, przewidujący, iż instytucje, korzystające ze wsparć publicznych, winny zawiadamiać władze nadzorcze o wszelkich posiedzeniach zarządu, na których mają być rozpatrywane sprawy finansowe, a władze te mają prawo delegować na takie posiedzenia swego przedstawiciela. Inny artykuł prawa mówi, iż na terenie jednego województwa nie wolno zakładać stowarzyszeń o nazwach, podobnych do już istniejących. Odpowiednie starania żydowskie w min. spraw wewnętrznych wywołały okólnik min. spraw wewnętrznych, „uchylający moc tych paragrafów w stosunku do kas". Tak informuje Nr. 1 Biuletynu Kas Bezprocentowych Pożyczek w Polsce, wszakże to sformułowanie wydaje nam się nieścisłe, gdyż okólnikiem ministerjalnym nie można uchylać mocy artykułów ustawy.

Aby wyczerpać to, co żydzi sami mówią o doznanej ze strony państwa polskiego pomocy w stosunku do kas podnieść należy, iż Centralne T-stwo Popierania Kredytu Bezprocentowego i krzewienia pracy produktywnej wśród ludności żydowskiej w Polsce uzyskało od dyrekcji Loterji Państwowej zezwolenie na ogólno krajową loterję fantową na sumę 100.000 zł. Ponadto minister komunikacji przyznał instruktorom tego T-wa znaczne ulgi kolejowe (do 80 proc.).

Ta wszechstronna i wydatna pomoc uważana jest przez żydów, jako wysoce niedostateczna.

O subsydjum z min. pracy i opieki społ., w kwocie ostatnio 100.000 zł. rocznie, piszą w swym Biuletynie:

„Już obecnie, przy minimalnem poparciu państwa, co wyraża się sumą 100.000 zł., którą traktować należy raczej symbolicznie, jako wyraz uznania państwa dla pracy kas, aniżeli za realną pomoc..."

Apetyty i starania żydowskie idą ostatnio w kierunku uzyskania znaczniejszych sum od Funduszu Pracy. Odpowiednie plany zostały przedstawione dyrekcji Funduszu, wskazano tam szereg zajęć, którym mieliby się poświęcić żydzi w Polsce przy pomocy środków, uzyskanych z tego Funduszu. Jakie rezultaty zostały przy pomocy tych zabiegów osiągnięte — nie umiemy poinformować.

IDEM

Na rachunek Ob. Narodowego

Wytrwała praca obozu narodowego i w dziedzinie gospodarczej daje widoczne rezultaty. Cyfry to potwierdzają na każdym kroku.

Weźmy np. — informuje „Oręd." — pod uwagę Łask, na którego terenie wre ożywiona działalność, kierowana przez p. Romana Kaźmierczaka. Jeszcze w r. 1905 w Łasku znajdował się jeden tylko polski skład kolonjalny — podczas gdy dziś jest ich 20. W okolicy Łasku żydzi posiadają zaledwie 6 sklepów. Albo Kazimierz Biskupi — żydów prawie w Kazimierzu niema. Każdy żyd, jaki tam osiądzie — musi rejterować z braku poparcia przez żywioł polski. A to najlepsza z żydami walka! Albo np. Pabjanice. W r. 1929 na ul. Warszawskiej na 4 fryzjerów pracował tylko 1 Polak. Dziś jest odwrotnie: 4 Polaków i 1 żyd. Doniedawna w Pabjanicach jarmarki i targi były zupełnie opanowane przez żydów. Dziś już 30 proc. straganiarzy — to Polacy.

Zdobycze te zapisać należy na rachunek obozu narodowego i w pracy nie ustawać ani na chwilę!

Izba Przem.-Handlowa bez Żydów

Z końcem marca b. r. odbyły się w krakowskiej Izbie Przemysłowo-Handlowej wybory prezydjum tej jednostki samorządu gospodarczego. W wyniku wyborów prezesem wybrany został inż. Jan Brzozowski, poseł B. B. W. R., były prezydent miasta Lwowa. Wiceprezesami wybrano: w sekcji przemysłowej inż. Leona Skarżeńskiego, w sekcji handlowej radnego miejskiego d-ra Jana Kuhna. Taki wynik wyborów był w stosunkach krakowskich wprost rewelacją. Do prezydjum Izby — wbrew długoletniej, gorliwie nawet przestrzeganej „tradycji" — nie wybrano tym razem ani jednego żyda. A jak wiadomo, poprzednim prezesem tej Izby był żyd Tadeusz Epsztein.

Wynik wyborów wywołał wśrod krakowskich żydów prawdziwą konsternację i równocześnie oburzenie na „sanację" za rzekome niedotrzymanie przyrzeczenia, złożonego w tej materji żydom. Sytuacja w istocie wyglądała następująco: „sanacja" istotnie przyrzekła żydom wzamian za poparcie kandydatury posła Brzozowskiego na prezesa Izby (nie chodziło tu o przeprowadzenie tego właśnie kandydata, który wobec sanacyjnej większości wybór miał zapewniony, ale o wybór jednomyślny) oddanie żydom wiceprezesury Izby z ramienia grupy przemysłowej. Żydzi mieli przedstawić na zebraniu wyborczem Izby swego kandydata z sekcji przemysłowej, który miał też zostać wybrany głosami „sanacji" i żydów. Na zebraniu zgodnie z zawartem między żydami i sanacją porozumieniem prawie jednomyślnie dokonano wyboru prezesa Izby, którym został, jak już poprzednio wspomnieliśmy, inż. Brzozowski. Tymczasem gdy przyszło do zgłaszania kandydatur na wiceprezesa Izby z sekcji przemysłowej okazało się, że żydzi pokłócili się między sobą i nie mogąc w żaden sposób dojść do zgody zgłosili dwóch kandydatów: d-ra L. Merza adwokata i inż. Tauba. Aż do przesady zazwyczaj lojalni wobec żydów „sanatorzy" i grupa niezależnych radców Polaków znaleźli się w sytuacji nie przewidzianej w zawartem porozumieniu: nietylko wybrać żyda ale i wybierać którego żyda. Wobec takiego oczywistego rozbicia wśród żydów jeden z polskich radców Izby zgłosił kandydaturę inż. Leona Skarżeńskiego na wiceprezesa Izby. W tajnem głosowaniu kandydat ten uzyskał 24 głosy, a jego dwaj kontrkandydaci żydzi w sumie 6 głosów. Wynik był dla zebranych prawdziwą rewelacją: jak się okazało za inż. Skarżeńskim głosowali nawet żydzi (tak jak znalazł się jeden Polak wśród owych 6 radców głosujących za żydami).

Taki rezultat wyborów obudził w sferach przemysłowo - handlowych polskich żywe zadowolenie, w żydowskich oburzenie na „sanację" i gorączkowe krzątanie się za odzyskaniem utraconych pozycyj. Widać to zwłaszcza w prasie. „Sanacyjny" I. K. C. ograniczył się do krótkiej wiadomości o wynikach wyborów nie podając żadnych komentarzy, czemu nie należy się dziwić zauważywszy, że referentem spraw gospodarczych tego dziennika jest żyd dr. Zweig, któremu trudno w takiej sytuacji wyrazać oburzenie pod adresem „sanatorów" że tylko jeden z nich oddał głos na żyda, gdy nawet niektórzy żydzi głosowali na Polaka. Nie krępuje się natomiast wcale organ syjonistyczny „Nowy Dziennik". W szeregu artykułów omal nie codzień porusza tę sprawę. Wyraża więc nadzieję, że „Ministerstwo (Przem. i Handlu — minister p. Rajchman!) nie zatwierdzi wyborów do prezydjum Izby, bo w nieprawdopodobny sposób pozbawiono — gdzie, jak gdzie, ale na polu przemysłu i handlu, zasłużony odłam ludności — odpowiedniego wpływu w instytucji tak dla żydów ważnej?". Jako zazwyczaj dobrze poinformowany oświadcza: „Rząd... nie może tolerować takiego paradoksu, że żydzi posiadający większość w życiu gospodarczem okręgu krakowskiego, nie mają swego reprezentanta w Prezydjum Izby". W ślad za akcją prasową idą odpowiednie starania. Dowiadujemy się więc, że „p. prez. Brzozowski **zobowiązał** się, że **do dwóch miesięcy** przeprowadzi zmianę statutu Izby w tym kierunku, że dotychczasowy Zarząd zostanie zniesiony, natomiast prezydjum zostanie powiększone o dalszych dwóch wiceprezydentów, którymi zostaną wybrani żydzi. „Widzimy więc konkretnie rezultaty kontrakcji żydowskiej: wyraźne i terminowe zobowiązanie do określonych koncesyj.

Żydzi w swej działalności nie ustają jednak: w ub. niedzielę zorganizowali zebranie protestacyjne przedstawicieli żydowskiego kupiectwa i przemysłu, gdzie po szeergu rezolucyj wezwali żydowskich radców Izby do „wstrzymania się od wszelkiej współpracy z Izbą P. H. jak również od przyjmowania jakichkolwiek funkcyj w innych władzach Izby do czasu uwzględnienia postulatu zasadniczego t. j. wyboru odpowiedniego przedstawiciela w Prezydjum Izby".

Po wspomnianych wyborach polskie kupiectwo i przemysł krakowski nielicznie dotąd zawsze majoryzowane przez żydów inaczej zaczyna patrzeć na udział żydów w życiu gospodarczem. Na aryjskie prezydjum Izby — mimo jego wybitnie partyjnego— charakteru — zaczyna nareszcie patrzeć jako na zjawisko normalne w państwie, gdzie bądź co bądź większość stanowią Polacy. Choć jak np. w tym wypadku to aryjskie prezydjum tej Izby pochodzi w istocie z przypadku: niezgoda w wybranym i zazwyczaj bardzo solidarnym narodzie żydowskim. Były bowiem przyrzeczenia i pakty z „sanacją" która gwarantowały żydom wiceprezydenturę.

Kupiectwo krakowskie jednak chce wierzyć, że tym razem sugestie żydowskie, podsuwane rządowi Rzeczypospolitej, nie znajdą posłuchu. I oczekuje zaprzeczenia ze strony posła Brzozowskiego że ogłoszone przez „Nowy Dziennik" wyraźne i **terminowe** nawet zobowiązania na rzecz żydów złożone rzekomo przez niego, nigdy nie miały miejsca.

S. J.

OD CZEGO ZACZĄĆ

Prof. Rybarski w jednym ze swoich artykułów słusznie podkreśla, że nie ruszymy z miejsca w zwalczaniu kryzysu, jeżeli za punkt wyjścia nie weźmiemy naszego ubóstwa, — teza, którą trzeba często powtarzać, aby wybić z głów powszechne u nas zapatrywanie się na inne narody, znacznie od nas bogatsze i w zupełnie innych żyjące warunkach. Dochód na głowę ludności obliczono u nas w roku dobrej konjunktury na 614 zł., co jest już bardzo mało i stawia nas na ostatniem miejscu wśród narodów europejskich, ale właściwe wyobrażenie o nędzy mas ludowych dają dopiero badania szczegółowe, wykazujące np., że dochód dzienny na głowę w rodzinie gospodarza rolnego na 5-ciu morgach w Małopolsce zachodniej wynosi — 44 grosze! A przed paru dniami przytoczono w naszej gazecie liczby wyprośrodkostwa wiejskiego, z których widać, jak nikłe są wydatki ludności wiejskiej na potrzeby domowe, połączone z zakupami zzewnątrz, a więc na odzież, obuwie, światło, mydło, sprzęty kuchenne, książki kształcenie dzieci i tp. p. Wydatki te przeliczone na osobę dorosłą spadły z 380 zł. w r. 1928-29 do 134 zł. wane w wydziale ekonomiki państwowego Instytutu naukowego gospodar w r. 1933-34; w tem np. wydatki na odzież i obuwie spadły z 124 zł. na 46 zł. na osobę dorosłą rocznie.

Nikt dla przyjemności nie chodzi boso, lub w połatanych łachach i trzykrotne prawie zmniejszenie sumy wydawanej na przyodziewek przez ludność, która przecież i w dobrym czasie nie traciła wiele na elegancję, tłumaczy się oczywiście tylko wzrastającą biedą, a autor wspomnianego artykułu w „Gazecie Warszawskiej" oblicza, że wskutek tego przymusowego ograniczenia się ludności wiejskiej w zakupach obrót handlowy zmniejszył się o dobre 2 miljardy złotych. Nie potrzeba wielu więcej badań, żeby sobie uświadomić źródło kryzysu. A czy te stosunki zmienią się bez celowej interwencji zbiorowej woli społeczeństwa? Można o tem wątpić. Wieś więc nasza musi znaleźć inne źródła podniesienia swego dochodu i tu, poza potrzebnem zapewne przestawieniem produkcji rolnej na odpowiedniejsze płody i nie ograniczaniem się do tradycyjnego, a przestarzałego żytka, wysuwa się jako nieuchronna potrzeba — uprzemysłowienie wsi, zajęcie ludzi, których nawet w czasie natężenia robót rolnych jest u nas zbyt wiele, nie mówiąc już o martwych sezonach.

W ostatnich dniach czytaliśmy we wszystkich dziennikach sprawozdania z czynności Funduszu bezrobocia, rozpisana też została nowa pożyczka inwestycyjna. Nie możemy przywiązywać do uruchomienia tych funduszów zbytnich nadziei. Zarówno Fundusz pracy, jak i nowa pożyczka spełnią tylko rolę pewnego wyrównania dochodu: zbiorą pieniądze od mających pracę (pożyczka będzie musiała się odwołać w stopniu prawdopodobnie wyższym, niż poprzednie pożyczki, do zasobów pracowników o stałych uposażeniach) i rozprowadzą je wśród bezrobotnych. Będzie to więc rodzaj bratniej pomocy, okazanej przez jednych biedaków drugim. Nieuniknione jest przytem, że ożywienie, spowodowane daniem zarobku pewnym sferom, zrównoważone będzie, może całkowicie zastojem w innych gałęziach, wywołanym przez ograniczenie się w wydatkach tych, którzy oddadzą na pożyczkę część swego funduszu konsumpcyjnego. Korzyść stałą może dać tylko odpowiedni wybór prac, przez te fundusze wykonanych, tak żeby to były rzeczywiście inwestycje ułatwiające dotychczasową gospodarkę, i co jeszcze lepsze otwierające nowe źródła zarobków dla ludności. Nie wszystkie przewidziane roboty odpowiadają w jednakowym stopniu tym wymaganiom. Meljoracje, drogi, regulacja rzek zrobią swoje, aczkolwiek nie w jednakowym tempie, budowa szkół, szpitali, aczkolwiek konieczna, mniejsze ma znaczenie, a budownictwo mieszkaniowe zaledwie nikły może wywrzeć skutek.

Widzieliśmy w programach również prace elektryfikacyjne, rozbudowę sieci. Jest to inwestycja, mogąca się stać bardzo płodną, daje bowiem ludności nowych połaci kraju nietylko wygodę w postaci światła, lecz i tanią siłę popędową. Koniecznem jednak jest, żeby było co popędzać, t. zn. niezbędnem uzupełnieniem rozbudowy sieci elektrycz. jest pomoc dla drobnego przemysłu, który w elektryfikowanych rejonach powstać może. Nie powinniśmy pod tym względem naśladować Sowietów, które wybudowały Dnieprostroj, a nie mają zastosowania energji, przezeń wytwarzanej. W planach inwestycyjnych powinny się znaleźć znaczne sumy na pobudzenie przemysłów lokalnych, domowych, jako na zasadniczą inwestycję, niweczącą źródło zła, jakiem jest kryzys i bezrobocie, a nie łagodzącą tylko skutki tego zła.

I tu znów trzeba wrócić do sprawy poruszanej już niejednokrotnie, do wiejskiego przemysłu włókienniczego, opartego na krajowym surowcu, lnie. Jest to zadanie w naszych warunkach stosunkowo łatwo, wykonalne, a dające natychmiastowe wielostronne skutki: zajęcie ludności wiejskiej podczas zimowego martwego sezonu i zwalniające nasz bilans handlowy od wielkiej pozycji ujemnej, nieskompensowanej odpowiednim eksportem. Sprawa ta, ruszona z martwego punktu dzięki poparciu władz wojskowych, którym oczywiście nie może być obojętną perspektywa odcięcia nas od zagranicznych surowców włókienniczych, jest solą w oku naszego zbankrutowanego wielkiego przemysłu bawełnianego. W organie wielkiego przemysłu można było też niedawno czytać w przeglądzie rynku włókienniczego wzmiankę w dość radosnym utrzymaną tonie, że wiejska przeróbka lnu „załamała" się. Istotnie tu i owdzie okazało się, że gospodarze wiejscy skuszeni dobrą ceną sprzedawali słomę, lub włókno lniane, nie przerabiając ich na tkaniny. Jest to zrozumiałe wobec biedy panującej na wsi, że często gospodarz pragnął zdobyć prędzej trochę gotówki i sprzedawał półfabrykat, mimo iż wiedział, że na dalszej przeróbce lepiejby wyszedł: cóż kiedy trzeba pieniędzy na podatki, lub na kożuch, a zima nie zaczeka! Nie powinno to nikomu przesłaniać wytkniętego celu Sprawa przeróbki lnu powinna być prowadzona z całą energją i powinna znaleźć się w programie inwestycyjnym.

Z. RACZKOWSKI.

Pierwszym warunkiem uzdrowienia życia gospodarczego jest — odżydzenie

Jak się odżywia ludność wiejska?

200 gramów zboża na osobę dziennie

Odżywianie ludności wiejskiej już od szeregu dziesięcioleci wiele pozostawia do życzenia, ostatnio zaś w tej dziedzinie zaszły niewątpliwie duże zmiany na gorsze. Poważnie do tego się przyczyniło wzrastające ciągle rozdrabnianie ziemi, jak również zwiększony zbyt zboża i produktów hodowli przez małorolnych, którzy w latach przesilenia gospodarczego, wobec niewspółmiernie wysokich cen przemysłowych i świadczeń publicznych w stosunku do cen rolniczych, na pokrycie najniezbędniejszych wydatków, muszą sprzedawać więcej produktów, niż sprzedawali dawniej i skutkiem tego o tyle mniej ich przeznaczają na własne spożycie. Coraz częściej też spotykamy wzmianki i dłuższe korespondencje z różnych miejscowości, świadczące o pogarszaniu się odżywiania ludności w nych miejscowościach, ale jak się przedstawia spożycie ludności wiejskiej w szerszych połaciach kraju — niewiadomo, gdyż żadnych badań w tym kierunku u nas jeszcze nie podjęto. Nasza statystyka urzędowa, pilnie rejestrująca mnóstwo rozmaitych zjawisk, nieraz podrzędnego znaczenia, rzecz niepojęta, dotychczas tak doniosłe zagadnienie, jakim jest stan odżywiania się ludności wiejskiej — pomija całkowicie. Również specjalnie do tego rodzaju zadań powołany Wydział ekonomiki Instytutu puławskiego, czynny już dziewiąty rok, zagadnienia odżywiania się ludności wiejskiej widocznie jeszcze nie zdołał zgłębić, skoro żadnej pracy, ujmującej całokształt tego zagadnienia, po dziś dzień nie zgłosił.

Zjawiają się z tego zakresu jedynie opracowania cząstkowe, z konieczności więc musimy niemi się posługiwać.

Niedawno w Nr. 3 Rolnika Ekonomisty ukazał się artykuł p. inż. W. Nowickiego, w którym autor, posługując się materjałem liczbowym Wydziału ekonomiki, omawia spożycie zbóż i ziemniaków przez rodziny rolnicze w kilkuset gospodarstwach prowadzących rachunkowość w latach 1930/31, 1931/32 i 1932/33-im.

Z zestawień liczbowych tam podanych okazuje się, że różnice w spożyciu zbóż między gospodarstwami poszczególnych połaci Polski zachodzą ogromne.

Największe spożycie zbóż chlebowych, to znaczy żyta i pszenicy łącznie, wykazały gospodarstwa w Wielkopolsce, gdzie przeciętne roczne spożycie zbóż chlebowych na osobę wyniosło 527 kg., a w przeliczeniu na jeden dzień i osobę — 1.44 kg. Na Pomorzu norma roczna spożycia zbóż na osobę wynosiła przeciętnie 440 kg., a dzienna — 1.2 kg.; w woj. warszawskiem — 325 kg. i dzienna — 0,89 kg.; w woj. lubelskiem—270 kg. i — 0,74 kg.; w woj. krakowskiem — 192 kg. i — 0,53 kg.; na Wołyniu — 216 kg. i — 0,6 kg. i woj. wileńskiem — 200 kg. i — 0,54 kg.

Jak widzimy, najniższe spożycie zbóż chlebowych wykazali gospodarze w woj. krakowskiem, na Wołyniu i w Wileńszczyźnie. Podobne normy spożycia okazały się w całej Małopolsce i w województwach wschodnich. W woj. krakowskiem i w Wileńszczyźnie spożycie zbóż chlebowych na osobę wynosił zaledwie 36%, a więc niewiele ponad 1/3 tego, co spożywa ludność wiejska w Wielkopolsce. W województwie warszawskiem. Podobnie w łódzkiem) norma spożycia zbóż chlebowych była pośrednia między Wielkopolską i Pomorzem a Małopolską i województwami wschodniemi.

Do wyłuszczonych norm dochodzi jeszcze jęczmień na kaszę, ze względu jednak na to, że jęczmień w znacznej mierze zużywany bywa na karmę dla inwentarza, określenie spożycia tego ziarna nastręcza poważne wątpliwości. W każdym razie spożycie jęczmienia było stosunkowo niewielkie, prawdopodobnie nie przekroczyło jakichś 30 — 40 kg. na osobę rocznie.

Spożycie ziemniaków było bardziej równomierne niż zbóż, ale rzecz zastanawiająca, w województwach zachodnich i środkowych, — znowu okazało się większe niż w Małopolsce. Przeciętne spożycie roczne ziemniaków na osobę na zachodzie i w centrum kraju wynosiło ponad 400 kg., na południu zaś nie dosięgało tej cyfry. Zatem przy b. niskiem spożyciu zbóż. ludność Małopolski jada także nieco mniej ziemniaków.

Przytoczone wyżej normy spożycia zbóż chlebowych są nader wymowne. Pomijając wysokie normy, dosięgające 1½ kg. ziarna na dzień i osobę w gospodarstwach wielkopolskich i przyjmując jako normę wystarczającą 1 kg. ziarna zbóż na dzień i osobę, widzimy, że rolnicy w Małopolsce i na wschodzie Polski spożywają zaledwie połowę tej normy. Właściwie zaś spożywają znacznie mniej, gdyż przy przemiale ziarna odchodzą otręby, rozkusz oraz części ziarna pobieranego przez młyny jako zapłatę w naturze za przemiał. Pozatem z mąki przeznaczonej na domowe spożycie, część jej zużywa się na karmę dla drobiu i trzody, bowiem między pożywieniem ludzkiem i karmą dla drobnych zwierząt najczęściej niema ścisłego rozgraniczenia. Zatem właściwe normy spożycia są niewątpliwie znacznie mniejsze od rachunkowo wykazanych.

Ale nawet po uwzględnieniu wszelkich możliwych poprawek, wyliczanych przez Wydział ekonomiki norm spożycia żadną miarą nie można uznać za miarodajne dla ogółu gospodarstw w Polsce. Gospodarstwa prowadzące rachunkowość, już pod względem wielkości nie odpowiadają najliczniej rozpowszechnionym typem gospodarstw w Polsce, a pozatem te gospodarstwa przeważnie są lepiej prowadzone. Możnaby powiedzieć, że rolnicy dostarczający dane liczbowe do Wydziału ekonomiki — należą do „elity" wiejskiej, stąd też ich normy spożycia są niewątpliwie znacznie wyższe aniżeli normy naszej pospolitej szarzyzny wioskowej. W szczególności tyczy się to gospodarstw małorolnych, o powierzchni do 3 ha, których mamy w Polsce prawdopodobnie około 2 miljonów, gdy tymczasem dane Wydziału ekonomiki obejmowały w poszczególnych latach zaledwie po kilka do kilkunastu tego typu gospodarstw, w dodatku należących niewątpliwie do „elity".

Mając to wszystko na uwadze, możnaby zaryzykować twierdzenie, że normy spożycia zbóż chlebowych przeważającej liczby ludności wiejskiej, zapewne nie przenoszą połowy norm wykazanych przez Wydział ekonomiki. Dla ludności małorolnej normy te prawdopodobnie obracają się około 200 — 250 gramów zbóż chlebowych na osobę dziennie. Podobną normę podaje dla Wileńszczyzny p. Perzanowski w Tygodniku rolniczym, obliczając spożycie dzienne zbóż chlebowych na osobę na 195 gramów!

Gdybyśmy tedy uznali normę dzienną 1 kg. zbóż chlebowych jako niezbędną do racjonalnego odżywiania się człowieka, toby się okazało, że większość ludności wiejskiej spożywa zaledwie czwartą lub piątą część tej normy. To znaczy, mówiąc słowami Szczepanowskiego — chłop polski jada już nie za pół, lecz tylko za ćwierć człowieka!

Ale na tem nie koniec. Obok chleba, potraw mącznych i ziemniaków, w skład pożywienia ludzkiego powinny wchodzić pokarmy o dużej zawartości białka, jak mieso, jaja, ser, grochy, oraz tłuszcze, jarzyny i owoce. A tym czasem wieśniak jada mięso tylko w wielkie święta, nabiał w niewielkich ilościach jada przeważnie tylko w porze letniej, z jarzyn—spożywa w obfitości jedynie kapustę, owoce zaś należą u nas jeszcze do nader rzadkich przysmaków.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach odżywianie się przeważającej liczby ludności wiejskiej. Wobec tego godziłoby się zapytać, jak to będzie z naszą mocarswowością? Obecnie już w szkołach powszechnych, widzimy dużo dzieci źle odżywianych, niedorozwiniętych; gruźlica na wsi czyni zastraszające postępy, w wielu okolicach większość poborowych okazuje się niezdolnych do służby wojskowej. A jakżeż będą wyglądały najbliższe pokolenia, wychowując się na 200-tu gramowej racji dziennej chleba lub zgoła na samych ziemniakach z solą lub bez soli?! Doprawdy, jeżeli w najkrótszym czasie nie znajdziemy sposobów polepszenia odżywiania ludności wiejskiej, to z naszą mocarstwowością może być całkiem krucho.

Rolgos.

Kartofle sadzone w izbach

Kierownik placówki Stronnictwa Narodowego we wsi pod Warszawą, kolega J. S., pisze list do swego b. kolegi szkolnego, kierownika placówki w Warszawie A. K. Obaj chodzili kilka lat temu do jednej szkoły i do jednej klasy, ale przyszedł czas nędzy, która nie ominęła także ich rodzin, obaj też wystąpili z szóstej klasy, aby pomagać rodzicom. Początkowo zarabiali, chwytając się najrozmaitszych zajęć, dziś obaj są bezrobotni. Spójrzmy do listu, który pisze kol J. S., by dowiedzieć się o jego obecnem życiu:

Kochany Olku!

Nie przyjeżdżam do Warszawy, bo nie mam tych paru groszy na kolejkę. Buty też się zdarły, więc gdybym wyruszył pieszo, to przyszedłbym zapewne do Warszawy boso. Nie masz pojęcia, jaka u nas bieda. Połowa wsi wyemigrowała w poszukiwaniu zarobku, reszta robi rozpaczliwe wysiłki, by przetrwać do nowych zbiorów. Brak pieniędzy na sól i na zapałki, nie mówiąc o chlebie, którego nie widujemy całemi tygodniami. Kilka rodzin doprowadzonych do ostateczności, przymierając głodem ZASADZIŁO KARTOFLE W IZBACH MIESZKALNYCH. TERAZ JE OKOPALI. Jest to rodzaj hodowli „inspektowej", o jakiej pewno w Warszawie nie macie pojęcia.

Trudno zdawałoby się w tych warunkach mówić o jakiejś robocie organizacyjnej na serjo, a jednak trzymamy się nieźle, a nawet zyskujemy nowych zwolenników. Może przecież doczekamy Polski narodowej, która rozpocznie nareszcie prawdziwą walkę z krzywdą i wyzyskiem polskiego robotnika i chłopa. Uważamy wszyscy, że to co przeżywamy obecnie, to chyba już przednówek polityczny.

Przy okazji przednówka. Zwracają się tu do mnie z kilku stron koledzy, aby im wyjednać paczki świąteczne w „Gazecie Warszawskiej", bo jak zawsze, pewno i w tym roku wydział ofiar zorganizuje rozdawnictwo na Wielkanoc. Rozumiem jakieby to było dla nich dobrodziejstwo. Ty masz stosunki „u góry", postaraj się o kilkanaście kartek dla naszej placówki. Niech mają przynajmniej kawałek chleba z kiełbasą na święta, kiedy inni. (następują uwagi niecenzuralne).

Niech żyje Wielka Polska

Ściskam Cię Olku

Janek.

Przytoczyliśmy list cały niemal dosłownie, z drobnemi jedynie poprawkami. Kol. Janek S., choć mało pisze o sobie, sam widać w niewiele lepszej znajduje się sytuacji od swych kolegów.

Takich Janków mamy wielu w Warszawie i okolicy. Pomagamy im dzięki ofiarności czytelników „Gazety Warszawskiej", których przywiązanie do idei narodowej i chęć niesienia pomocy najbiedniejszym z pośród nas, nigdy nie zawodzi.

Minął właśnie drugi tydzień akcji świątecznej Czytelników i Redakcji „Gazety Warszawskiej". Pozostaje jeszcze do świąt zaledwie tydzień. Otrzymaliśmy już dotąd znaczną ilość ofiar pieniężnych i w naturze, ale nie kryjemy, że do zorganizowania świąt brak jeszcze bardzo wiele.

Pamiętajmy o niedoli tych najbiedniejszych i najdzielniejszych narodowców! Aby mogli pracować dla wspólnej naszej sprawy muszą przedewszystkiem żyć. Z sadzenia kartofli w izbach utrzymać się niestety dość trudno.

Porady prawne

1. **Dolarówka** (dla czyt. Wałęgi) odpowiedź: porada jest dobra, lecz biuro to, jako spółka akcyjna, udziela swoich usług za wynagrodzeniem.

2. **Prawo oddłużeniowe** (dla czyt. A. Lewickiej) odpowiedź: 1) długi rolnicze z przed lipca 1932 ulegają z samego prawa rozłożeniu na 28 półrocznych rat, zaleganie z zapłatą dwu kolejnych rat należy rozumieć dosłownie, a nie według wyrachowania, że dopuszcalne jest zaleganie z jedną ratą każdego roku. 2) jeżeli wierzyciel zawrze ugodę z dłużnikiem przed urzędem rozjemczym, to ugoda ta ma skutki prawne orzeczenia urzędu rozjemczego. Co do długów późniejszych po 1 lipca 1932, to ugodę zawrzeć należy przed sądem grodzkim. 3) koszty postępowania przed urzędem rozjemczym ponieść winna osoba przegrywająca, w pewnych wypadkach ponoszą obie strony. 4) Dług rolniczy przed 1 lipca 1932 ulega rozłożeniu na 28 równych rat półrocznych, gdy wierzyciel chce zmusić dłużnika do ich płacenia, winien zwrócić się do urzędu rozjemczego o wydanie mu zaświadczenia, że dług ten podlega spłacie w powyższych ratach. W tym przypadku niezapłacenie przez dłużnika dwu kolejnych rat wywołuje płatność całego kapitału.

Rady dla rolników

Najlepszy nawóz

Jaki tam znowu „najlepszy" nawóz? — pomyśli niejeden z czytelników — zapewne będzie on nie najlepszy, a napewno drogi; w takim razie — szkoda gadać!

Otóż właśnie, nawóz, o którym mowa, jest rzeczywiście nawozem najlepszym, wprost niczem niezastąpionym, a ma jeszcze tę wielką zaletę, że nic nie kosztuje. A tym nawozem jest poprostu **kompost**, którego każdy gospodarz bez żadnych kosztów może dużo narobić.

Na ostatnim wielkim zjeździe rolniczym w Warszawie, na który zjechali najwybitniejsi rolnicy z różnych stron Polski, o kompoście dziwy dziwne opowiadano, ale nie jakieś tam bajki, lecz wnioski i wskazania niezbite, praktyką stwierdzone.

Kompost jest rzeczywiście nawozem znakomitym, gdyż dzięki daleko posuniętemu rozkładowi masy organicznej, czyli poprostu — dzięki należytemu przegniciu składanych nań odpadków, zawiera dużo pokarmów roślinnych i to w stanie dla roślin przyswajalnym, a prócz tego, w kompoście dobrze przygotowanym znajduje się znaczna ilość czynnej, rozpuszczalnej w wodzie, próchnicy, która, jak to stwierdził w drodze długoletnich badań profesor Niklewski, dla wzrostu i rozwoju roślin uprawnych ma olbrzymie znaczenie.

Rolnicy, wyrabiający u siebie kompost, dawno już znali dobrze jego wielką wartość nawozową, ostatnie zaś wyniki badań naukowych potwierdzają ich przeświadczenia oraz dostarczają im dalszych cennych wskazówek.

Piszący te słowa, już przed wielu laty nawoził kompostem pastwisko z nadzwyczajnem powodzeniem. Na ziemi zimnej, sapowatej, gdzie przedtem bydło ryczało z głodu, po obfitem nawiezieniu pastwiska kompostem, rosła tak bujna i zwarta trawa, że krowy na tem pastwisku pasane, bez dodatków, dawały do 20 litrów mleka dziennie. Można powiedzieć, bez żadnej przesady, że porost trawy na pastwisku po nawiezieniu kompostem zwiększył się chyba dziesięciokrotnie, a jednocześnie znakomicie poprawiła się jakość traw.

Niemniej piękne wyniki nawożenia kompostem okazały się w ogrodzie warzywnym i owocowym. Na dosyć ubogiej ziemi piaszczystej, dzięki nawożeniu co drugi rok młodym, bo od wiosny do jesieni przygotowywanym kompostem, doskonale udają się wszelkie warzywa, drzewa zaś i krzewy rosną i owocują tak wspaniale, jak na najlepszej pszennej ziemi.

Chyba to są wystarczające dowody wielkiej wartości nawozowej kompostu!

Bardzo to pięknie — powiecie czytelnicy, — dobrzeby to było ten kompost robić, skoro to ma być taki wyborowy nawóz i można go mieć bez kosztów, ale z czego ten kompost robić? bo przecież w gospodarstwie nic takiego niema, coby się na kompost nadawało. Otóż właśnie, tak się to zwykło mówić, a tymczasem w każdem gospodarstwie można zgromadzić na kompost naprawdę dużo materjału. Mianowicie doskonale nadają się na kompost wszelkie śmieci, nadgniła słoma, nieodpowiednia na ściółkę, łubinianka, plewy jęczmienne, poskrobki z podwórza, z rowów, wszelkie badyle, liście z drzew, szuwary ze stawów i bagien, wszelkie chwasty przed zawiązaniem nasion, odchody z ustępu, pomiot od drobiu, popiół drzewny, pomyje bezużyteczne, gnojówka, o ile ją oddzielnie zbieramy, oraz wiele innych odpadków, których jednym tchem wyliczyć niepodobna. Bardzo też może być wskazane składanie na kompost nawozu świńskiego, który w stanie surowym jest dość kiepskim nawozem. Z tych różnych materjałów można zgromadzić pokaźny stos kompostu, mogący wystarczyć do użyźnienia pastwiska, łąki, lub sporego łanu pola.

Pozatem, jeżeli ktoś mieszka niedaleko od miasta i ma możność zwożenia śmieci miejskich i zawartości ustępów miejskich i zawartości ustępów, to i te rzeczy niech kompostuje, wywożone bowiem na pole w stanie surowym, często więcej szkody, niż pożytku przynoszą.

A teraz sprawa druga: Gdzie i jak kupę kompostową układać i jak się potem z nią obchodzić, żeby mieć dobry kompost?

Otóż stos kompostowy najlepiej umieścić gdzieś w miejscu ocienionem, ale łatwo dostępnem, żeby móc tam dojść i podjechać. Broń Boże nie należy umieszczać w dole, bo byłaby to kiszonka, a nie kompost, lecz składać go na gładkiej powierzchni ziemi. Stos kompostowy układamy na półtora metra szeroko i do metra wysoko. Długość stosu może być dowolna. Składając różne materjały, najlepiej je przekładać warstwami, przyczem dobrze jest te warstwy posypywać odrobiną dojrzałego kompostu, który tutaj służy, jako zaczyn, przyśpieszający przebieg gnicia masy kompostowej. Na wierzchu stosu wzdłuż robimy mały roweczek, do którego zlewamy pomyje i gnojówkę.

Najodpowiedniejszą porą zapoczątkowania kupy kompostowej jest wczesna wiosna. Teraz właśnie należy starannie, wygrabić, wymieść i wyskrobać wszelkie brudy zimowe z całego obejścia i odrazu zwalić na stos kompostowy. Najpierw należy rozesłać na spód różne słomsko i łęty ziemniaczane oraz rozmaite badyle z ogrodu, na to dać warstewkę poskrobków, potem ułożyć warstwę liści i znowu potrząsnąć poskrobkami, następnie rozsypać plewy i śmieci i rozrzucić na nie odchody z ustępu i t. d. Narazie stos może być ułożony do wysokości jakichś 60 cm., bo później będziemy jeszcze składali nań chwasty, śmieci i różne odpadki. W miarę wyrywania i wykaszania chwastów, składamy je warstwą na wierzch stosu. Zlewanie gnojówką kompostu dobrze jest stosować co jakieś dziesięć dni do dwóch tygodni. Pomyje można wylewać na kompost codziennie.

Pod koniec maja stos kompostowy przerabiamy, to znaczy, zaczynając od jednego końca, przekopujemy od góry do dołu miejsce koło miejsca, usypując stos nanowo. Od tego czasu dobrze jest chwasty i odpadki składać na nową kupę kompostową, chociaż chwasty zielone, jako dosyć szybko gnijące, można jeszcze kłaść na wierzch starego kompostu i w dalszym ciągu stos co pewien czas zlewać gnojówką.

Przed żniwami stos trzeba przerobić powtórnie, przedtem składając nań odchody z ustępu, pomiot od drobiu, popiół i t. p. We wrześniu należy stos przerobić poraz trzeci i na tem czynności koło przygotowania kompostu kończymy.

W październiku możnaby już użyć kompost do nawożenia, zwykle jednak kompostem nawozimy dopiero wiosną, wobec tego przetrzymujemy stos do wiosny.

Kompost w pierwszym rzędzie nadaje się do nawożenia pastwisk i łąk, gdzie rzeczywiście bywa nawozem niczem niezastąpionym. Kompost na pastwisku i na łące rozrzucamy wiosną równiutko i na tem koniec.

Rośliny uprawne w polu najlepiej nawozić kompostem posypowo, stosując kompost wkrótce po wzejściu roślin, gdyż w tej porze zastosowany, najlepiej działa. Z tej racji, o ile kompostujemy oziminy, to trzeba rozsypywać na nie kompost jesienią, chociaż i wiosną dodany, bywa skuteczny. Po rozsypaniu kompostu, o ile zasiewy są zasiane w rzędy o szerokich odstępach, międzyrzędzia należy zmotykować. Przy posypowem stosowaniu kompostu na zasiewy, wystarcza dawka stosunkowo nawet niewielka. Już 30 — 40 centn. metr. kompostu na hektar wywołuje znaczne zwyżki plonów.

Jak widzimy, gromadzenie i przygotowywanie kompostu nie wymaga jakiejś wielkiej mądrości czy trudów; wystarczy dołożyć trochę starań i zabiegliwej pracy, a można narobić sporą ilość doskonałego nawozu.

Ktoś dawno już nazwał kompost nawozem skrzętnego gospodarza! niechże więc w każdej zagrodzie znajdzie się kupa kompostowa i niech świadczy o naszej skrzętności i gospodarności.

W. Ch.

Żydzi prowokują

Od samego niemal rozpoczęcia kadencji rady miejskiej w Łodzi, przemówienia żydowskie noszą charakter świadomej prowokacji.

Radny żydowski Krausz obraża uczucia religijne katolików, wykrzykując w jednem z przemówień, że księża a nawet biskupi katoliccy, byli wychrzczonymi żydami. Radny Mincberg grozi konsekwencjami, ze strony 30 proc. ludności żydowskiej Łodzi, a jego kolega partyjny Bialer wprost grozi zemstą i twierdzi „za jednego skrzywdzonego żyda wyrzucimy z naszych fabryk dziesięciu robotników Polaków".

Te oficjalne oświadczenia dowodzą nietylko niesłychanej bezczelności żydowksiej ,ale i ich taktyki zmierzającej do wywołania awantury w radzie, by uniemożliwić uchwalenie budżetu.

Odwołania Klubu Narodowego do przewodniczącego nie odnoszą skutku, wobec jego tolerancyjności i kurtuazji, jaką obdarza radnych żydowskich.

Mimo oświadczenia prezesa Klubu na wtorkowem posiedzeniu rady, że „zmienić należy tok dyskusji, ustać musi świadome prowokowanie narodowców przez radnych opozycji", nic się nie zmieniło.

Żyd r. Weizman odmawia radnym narodowym praw reprezentowania ludności polskiej, a wkońcu krzyczy: „na postępowanie narodowców nie pozwolimy!".

R. Krausz, żyd, ma przy okazji budżetu opieki społecznej cały wykład teologiczno - moralny, w którym omawia etykę chrześcijańską, posuwa się tak daleko, że poucza narodowców o tem, co im powinien mówić głos sumienia katolickiego.

Słynny z tupetu radny Bialer wprost twierdzi: „szkoda żydowskiej powagi i czasu, ażeby z narodowcami dyskutować. My przychodzimy z żądaniami". A następnie wykrzykuje pod adresem narodowców: „Wara, wara wam od subsydjów żydowskich!".

Jedynie tylko dzięki zdysyplinowaniu Klubu Narodowego, który zdaje sobie sprawę z ważności uchwalenia budżetu zdołano opanować sytuację i żydzi uniknęli smutnych konsekwencyj doraźnych.

Metody prowokacji jednak nie dadzą długo czekać na odpowiednie wyniki.

Robotnik łódzki doskonale zdaje sobie sprawę, że tupet żydowski znacznie przekroczył dopuszczalne granice. *(S.)*

* * *

O prawa gimnazjum polskiego w Bytomiu

Szereg polskich organizacyj i stowarzyszeń uchwalił następującą rezolucję:

Nieusprawiedliwiona i niespodziewana odmowa niemieckich władz państwowych udzielenia prawa publiczności jedynej polskiej szkole średniej na terenie Rzeszy niemieckiej, gimnazjum w Bytomiu, wyrządziła wielką krzywdę ludności polskiej w Niemczech.

Nie wątpiąc, że krzywda ta musi byc naprawiona, niżej podpisane organizacje społeczne stwierdzają, że odmowa ta pozostaje w sprzeczności z oświadczeniami kanclerza Hitlera o uznaniu praw narodowych ludności polskiej w Niemczech i jest nowym dowodem, że na ziemiach zamieszkałych przez ludność polską niemieckie organy wykonawcze, nie mając zrozumienia dla wartości kulturalnych społeczeństwa polskiego, prowadzą nadal politykę ucisku i wynarodowienia.

Tego rodzaju postępowanie władz niemieckich sprzeczne z oficjalnemi deklaracjami o konieczności poprawnego ułożenia stosunków między obu narodami musi się odbić ujemnie na tych stosunkach, zwłaszcza, że społeczeństwo polskie uważa należne traktowanie ludności polskiej w Niemczech tak pod względem swobody rozwoju wartości kulturalnych, jak i form organizacyjnych za jedną z kardynalnych podstaw dobrych stosunków sąsiedzkich.

Podpisane organizacje oświadczają, że walka ludności polskiej w Niemczech jako pełnoprawnych obywateli Rzeszy o realizację praw narodowych i kulturalnych, budzi głęboki oddźwięk w społeczeństwie polskiem i i ofiarnego poparcia całego narodu znajdzie zawsze gotowość solidarnego polskiego w imię zachowania całości dorobku kulturalnego.

MARJA RUDNICKA

2)

Sol Lucet Germaniae

Przygoda profesora Schmidta

Powieść

— Wykluczone! — odparła nadradczyni. — Choroba mego wnuka, a pozatem te wszystkie niespodzianki nie pozwoliły mi zasnąć do czwartej rano i mogę stanowczo twierdzić, że profesor w nocy do domu nie wracał. Skoro nie wracał w nocy, a jednak światło w domu gasił i zapalał, jasne, iż z domu nie wychodził.

Niemniej zniknięcia profesora nadradczyni objaśnić nie umiała, a wszak zniknięcie to było faktem. Wobec tego reporter udał się w ciągu dnia do politechniki, gdzie stwierdził, że aczkolwiek profesor Schmidt powinien był egzaminować w tym dniu studentów, nikt go przecież nie widział w gmachu politechniki, ani o właściwej porze ani później.

W policji reportera spotkał zawód.

Owszem, wiadomość o zniknięciu profesora Schmidta, przyniesiona przez posługaczkę, odpowiadała rzeczywistości, o ile chodzi o nagłe opuszczenie domu. Jednak tak krótka narazie nieobecność nie pozwalała na wyprowadzenie wniosku, jakoby profesora spotkał wypadek. Nic z tego, co widziano w mieszkaniu lub pracowni profesora Schmidta, nie potwierdza takiego przypuszczenia. Żadnego śladu gwałtu nie zauważono. Faktem jest tylko, że profesor Schmidt istotnie w domu nie nocował, gdyż pościel była nienaruszona. Mieszkanie profesora znajduje się obecnie pod ścisłą obserwacją. W policji wyrażono nadzieję, iż wkrótce sam profesor wyjaśni powody swego rzekomego zniknięcia i zapewne okaże się wówczas, że hałas, jaki powstał dokoła tej sprawy, był bezpodstawny.

Uwaga, czytelniku! Cofamy się o rok wstecz.

POZA POLEM WIDZENIA REPORTERÓW POWSTAJĄ NOWE GAŁEZIE PRZEMYSŁU

— Wiesz, stara! — mówił Eugenjusz Chaudron do swej połowicy, pociągając z kieliszka calvadosa przy czarnej kawie, — gdyby żył Jan, może zmodernizowałby nasz zakład i sprawy wzięłyby lepszy obrót. Podupadłem już, pora mi wycofać się z interesów i odpocząć. Zresztą to, co uskładaliśmy sobie, wystarczy nam na skromne życie. Dużo nam dwojgu potrzeba!

Sucha, maleńka pani Chaudron zajmująca miejsce po drugiej stronie stołu, nakrytego niezbyt świeżym obrusem, z resztkami jedzenia na grubych talerzach fajansowych, westchnęła głęboko na wspomnienie syna, zabitego pod Verdun, i utkwiła wzrok w pustej filiżance.

Korzystając z jej zamyślenia, pan Chaudron nalał sobie nowy kieliszek, co zakłóciło tęskne skupienie małżonki.

— Ty, pijaku — rzekła z łagodnym wyrzutem, — na takie picie nie wystarczy nam naszych dochodów, a jeszcze gadasz o wycofaniu się z interesów...

— To mi przejaśnia myśli, — tłumaczył się Chaudron, głaszcząc swoją siwą napoleonkę. Siedział zgarbiony, z łokciami na stole, pod wielką wiszącą lampą naftową.

— Widzisz, moja droga, — dodał po chwili, mieszając łyżeczką resztę kawy w filiżance i usiłując wyłowić z fusów kawałek cukru, który mu się uparcie wymykał, — można powiedzieć, że pracuje się obecnie za bezcen, roboty mało, a tu wciąż jakieś nowe podatki.

— Teraz, gdy wchodzę do warsztatu, — ciągnął dalej, — nie chce mi się nawet spojrzeć na robotę. Same drobne reperacje! Rzadko kiedy trafi się coś większego. Samochodu nie widziałem u siebie już z miesiąc... Czy to tak dawniej bywało?... A jak się targują! Jak się targują!! Każdy mówi kryzys... Sam wiem, że kryzys, ale zadarmo przecież nie będę robił. Jak przychodzi sobota i wypłacę robotnikom, to dla mnie zostaje prawie tyle co nic, a ja się też nieźle napracuję, oho!

Staruszka słuchała, drepcząc po pokoju, i od czasu do czasu znikała w sąsiedniej kuchence, wynosząc brudne naczynia. W takich chwilach mąż nie przerywał rozmowy, jedynie podnosił głos. Butelka calvadosu została przezornie usunięta, ginąc w czeluściach olbrzymiego kredensu, od którego klucz madame Chaudron stale nosiła przy sobie.

Dzień w dzień o tej samej porze, po obiedzie, pan Chaudron wstawał ociężale, naciągał, postękując, palto, nakładał kapelusz i, niezależnie od pogody, brał do ręki niezgrabny wyrudziały parasol, który był chyba rówieśnikiem poległego w czasie wojny jedynaka Chaudronów. O kilkadziesiąt kroków od domu państwa Chaudron, położonego przy ulicy Chaussée de Saint-Cloud, znajdowała się mała kawiarenka, gdzie mechanik i właściciel niedużego warsztatu Eugenjusz Chaudron zwykł był spędzać swoje wieczory na grze w écarté oraz gawędzie z sąsiadami. O dziesiątej jednak zawsze już był przykładnie w łożu obok swej małomównej Alicji, której się lękał w głębi ducha może właśnie z powodu jej pozornego spokoju. Zresztą nigdy jeszcze nie przedsięwziął nic bez jej rady, zasięganej przy pomocy pewnej metody, którą, niewątpliwie schlebiając sobie, przypisywał własnej inicjatywie. Otóż milczenie żony pobudzało go do głośnego rozważania i zdarzało się bardzo często, że tak monologując, wałkując przy tem sprawę, która mu się niedawno wydawała ponętną, znajdował skazy, rozrastające się w miarę dalszego rozstrząsania. Czasem, gdy widział same strony dodatnie, lakoniczne zdanie statecznej małżonki raptem zmieniało całkowicie bieg jego rozumowania.

Prawdę powiedziawszy, jeśli mogła być mowa o jakiejkolwiek metodzie, to oczywiście jedynie o metodzie pani Chaudron, albowiem jeszcze przed ślubem panna Alicja, córka drobnego sklepikarza z Saint-Cloud, zdołała przejrzeć nawskroś naturę swego narzeczonego. Wszak nie bez podstawy cieszyła się opinją dziewczyny, która wie dobrze czego chce.

Wszelki sprzeciw pobudzał tego zdolnego i pracowitego rzemieślnika do opozycji. Obstawał wówczas przy swojem zdaniu z niesłychanym uporem, a że miewał niekiedy pomysły fantastyczne, mogło to w rezultacie zagrażać powodzeniu młodego stadła.

Alicja wnet dostrzegła ten szczególny rys charakteru swego małżonka, skądinąd poczciwego z kościami, i nie omieszkała znaleźć właściwy sposób postępowania. Skoro Chaudron nie napotykał sprzeciwu, sam go wynajdywał, a krytyka, pochodząca, jak mu się zdawało, od niego samego, ochładzała skutecznie początkowy przesadny zapał do świetnego interesu. Chaudron był zawsze głęboko przekonany, iż postępuje zgodnie z własną decyzją, przyznawał jednak, że najlepiej mu idzie rozważanie w obecności Alicji.

Tego wieczora mistrz Chaudron perorował jakoś długo, nie śpiesząc się bynajmniej do kawiarenki, i pani Chaudron domyśliła się rychło, że małżonek ma coś szczególnego do powiedzenia. Wiedziała z doświadczenia, iż sekret zaraz z niego wyskoczy. Siadła tedy sobie po skończonem sprzątaniu przy opróżnionym stole, nakrytym teraz zieloną aksamitną serwetą, opuściła niżej lampę i zabrała się spokojnie do cerowania bielizny.

— Jak tak dalej pójdzie, to zima przyniesie nam tylko straty, — rozmyślał głośno pan Chaudron. — Już mam dwuch pomocników zamiast dawnych sześciu, a przecież często nie wiem, co im dać do roboty... Zostawić jednego? Łatwo powiedzieć! A nuż się większa robota nawinie! Będę wtedy człowieka nagwałt szukał i djabli wiedzą, na kogo w pośpiechu trafić mogę... Nie, to nie interes!

— Mają jeszcze podatki podnieść, bo dranie Niemcy nie płacą tych reparacyj, — ciągnął dalej po chwili. — Syna nam zabili, a nas starych rząd podatkami gnębi... Co ma robić zresztą? — prawił w zamyśleniu, przechadzając się już po pokoju w którym nie było wprawdzie gdzie się rozpędzić, lecz pan Chaudron, gdy rozmyślał, chodził wolno, wynagradzając to sobie nader żywą gestykulacją.

— Nie podniosą podatków, w budżecie będzie dziura... Będzie dziura, frank znów poleci. A to już chyba najcięższy ze wszystkich podatek!

— Poincaré przydałby się, — dodał wreszcie, — ale i on też wycofał się z interesu...

Po tych słowach pan Chaudron milczał dobry kwadrans, wciąż przemierzając pokój. Pani Chaudron parę razy oderwała wzrok od roboty, kierując go na męża. Takie milczenie dowodziło niezbicie, że poza rozważaniem czysto teoretycznem ma on coś ważnego do zakomunikowania.

— Widziałem dziś pana Delfour, — odezwał się wkońcu, siadając.

Pan Delfour był to rejent, z którym Chaudron załatwiał nieraz różne drobne sprawy.

— Spotkałem go któregoś wieczora w naszej kawiarni, — zaczął Chaudron, sadowiąc się już na dłużej na swojem krześle.— Tam się zgadało o tem i owem. Naturalnie kryzys na pierwszem miejscu... Wychodząc, pan Delfour odwołał mnie nabok i powiedział, że gdybym chciał zlikwidować interes, mógłby mi dać kupca... Nie wspominałem ci o tem, bo nie przywiązywałem do tego żadnej wagi... Ale dziś po śniadaniu, gdy poszedłem do klientów po pieniądze na sobotnie wypłaty, złapał mnie Delfour na ulicy i oświadczył, że ma już nabywcę na warsztat i domek. Jednem słowem na całość...

— „Domu nie sprzedaję", — mówię stanowczo. — „a o warsztacie można pogadać". Ale on powiada, że bez domu nie kupią i nie opłaci się tak sprzedawać, bo to jedno przy drugiem cenę dadzą lepszą... Zapewniał mnie, jakobym mógł zrobić świetny interes i przyrzekał nastręczyć za pół ceny ładny domek w Saint-Cloud, z ogródkiem i widokiem na Sekwanę...

— Czy mówił, coby zapłacili? — spytała cicho pani Chaudron, której właściwie uśmiechała się myśl przeniesienia się do rodzinnego Saint-Cloud.

— Nie, bo nie pytałem... Trzeba najpierw zdecydować się w zasadzie, potem dopiero mówić o cenie. Jeżeli tak naciska, to lepiej nie okazywać zbytniego pośpiechu. Coś mi się widzi, że mają wielką ochotę na nasz interes... Tylko rozumiesz, stara, nie chce mi się wyprowadzać z tego domu... Tu zaczęliśmy nasze wspólne życie i Jan się tu urodził... Ale cóż, kiedy bez domu nie kupią!

— Zresztą, — dodał po chwili, — przykro mi będzie patrzeć, jak przybysze zabiorą się do gospodarowania w warsztacie... Niech im się zacznie do tego dobrze powodzić, a ja już jestem obcy i mam się tylko oblizywać! Nie, lepiej wynieść się zupełnie... Kto wie, co tu zaprowadzą...

— To tutejsi? — spytała żona.

— Nie, oni są z Alzacji. Dwaj bracia, jeden mechanik, drugi elektrotechnik.

O dziesiątej, jak zwykle, małżonkowie znaleźli się w łóżku, lecz wbrew zwyczajowi długo rozprawiał pociemku pan Chaudron, upewniając się od czasu do czasu lekkiem potrąceniem żony w bok, czy też jeszcze czuwa.

Stanęło wkońcu na tem, że za parę dni pan Chaudron wstąpi niby w przejściu do rejenta i dowie się bliższych szczegółów, ale że naogół nie należy zdradzać nadmiernego zainteresowania się propozycją.

Jednak już po miesiącu, czyli pod koniec listopada, państwo Chaudron, wybrawszy pogodny dzień, opuścili przytulny domek, w którym przeżyli tyle lat. Samochód ciężarowy nabywców zabrał zdumione graty starego małżeństwa, skromnie tulące się do siebie na małem podwórzu przed warsztatem. Wreszcie wgramoliła się na wysoką platformę pani Chaudron i hałaśliwy ciężarowiec, chlapiąc po drodze błotem na przechodniów, zawiózł poruszoną do głębi kobietę do małżonka, czekającego już na nią w nowym domu w Saint-Cloud.

Wszystko stało się z niespodziewaną szybkością. Pan Chaudron, wychodząc przed dwoma tygodniami od rejenta, czuł się zupełnie oszołomiony i niebardzo wierzył, że sam własnoręcznie podpis pod aktem położył i że następnie liczył mozolnie, oczywiście nie bez pomocy pani Chaudron, paczki banknotów, reasumujące wartość realności, odstąpionych wraz z częścią majątku ruchomego.

Po powrocie do domu, — właściwie nie był już ich domem, — pan Chaudron zaniemówił na przeciąg dobrych paru dni. Z pewnym szacunkiem jednak przypatrywał się swojej prawicy, która zgarnęła sumę znacznie poważniejszą, niż to państwo Chaudron przewidywali. Zato teraz, kiedy pieniądze zostały ulokowane korzystnie i solidnie, pani Chaudron odzyskała mowę, przejmując od męża metodę głośnego rozważania. Interesowały ją, właściwie mówiąc, głównie dwie sprawy: po pierwsze — jak się oni, Chaudronowie, urządzą w nowym domu, a powtóre — co będą fabrykować nowonabywcy, skoro zdecydowali się grubo przepłacić wartość posiadłości.

Pierwszego już wieczora poczuł Chaudron, że w życiu jego nastąpił radykalny przewrót: stracił zdolność głośnego rozważania i swoją kawiarenkę na najbliższym rogu ulicy... I gdy, stosując się do wskazówek przezornej połowicy, wyciągał ze ścian dużemi obcęgami wielkie i małe gwoździe, jako nieobjęte aktem sprzedaży, wzdychał ukradkiem przy tem niewymyślnem zajęciu.

W parę dni po wyjeździe Chaudronów na nowonabytym budynku zawieszony został szyld poważnych rozmiarów, donoszący publiczności, że bracia Maurice i Auguste Berger, mechanicy, dokonywają wszelkich reperacyj samochodów, motocyklów, rowerów i maszyn do szycia, po cenach zniżonych. Wkrótce na wolnej przestrzeni obok warsztatu stanął mały garaż, a sam warsztat rozszerzono i odnowiono.

Dokoła o niczem więcej nie mówiono, jak o tych ekstrawagancjach nowonabywców, którzy w dobie ciężkiego kryzysu trwonią zapamiętale pieniądze. Przepowiadano marnotrawcom nieuniknione bankructwo. Nikt nie przechodził teraz koło posesji bez tego, by nie zerknąć przez otwartą bramę na podwórze i nie pokiwać z ubolewaniem głową na odchodnem:

— Istne warjactwo przy obecnym zastoju!

Właściciele sklepów, położonych w bliższem sąsiedztwie utracjuszów, zgóry już przygotowywali się do stanowczego odparcia wszelkich prób uzyskania kredytu.

Lecz nawet ciekawość sąsiedzka ulega z biegiem czasu pewnemu przytępieniu. Garaż został wybudowany, warsztat rozszerzony, dom odnowiony. Ale co pozatem? Bracia Berger i ich jedyny robotnik Adolf żyli skromnie i cicho, płacili za wszystko gotówką. Sąsiedzi przestali udzielać im tyle zainteresowania, wypatrywali tylko z pod oka pierwszych objawów upadku, które pewnego dnia musiały być niezawodnie uwieńczone przybyciem komornika.

Może i była pewna doza słuszności w tem niezbyt życzliwem, prawdziwie ludzkiem i sąsiedzkiem wyczekiwaniu krachu ryzykantów, których przedsiębiorczość dowodziła rzecz jasna zarozumiałości, — tak, była niewątpliwie w tych przewidywaniach nawet duża doza przezorności, gdyż pomimo poczynionych nakładów i zachęcającego szyldu, zarobki braci Berger zapowiadały się nieszczególnie. Nawet dawni klienci starego Chaudrona poczęści zawiedli, ponieważ naogół mieszkaniec przedmieścia, podobnie do mieszkańca prowincji, niechętnie zawiera stosunki handlowe z obcymi, którzy przybywają z drugiego końca świata. Trzeba się im najpierw dokładnie przyjrzeć. Z czasem naturalnie.... owszem... o ile....

(D. c. n.)

Prenumerata: w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową) miesięcznie—75 gr.; kwartalnie—2 zł. 25 gr.; rocznie—9 zł.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 104

Skrzynka pocztowa Nr. 150

TELEFONY: Administracja — 289-04 i 626-58, Ekspedycja — 289-04; Buchalierja — 600-88; Zarząd — 600-88 (dodatkowy); Redakcja — 201-02 i 690-46.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma.

Redaktor odpowiedzialny — **Edward Bielecki.**

Nakładem Sp. z o. o. „Wydawnictwa Narodowe".

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80 i 635.83.

Wydawca — **Mieczysław Niklewicz.**